



39986
ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

TOMIK 37.

FRANCISZEK MORAWSKI

DWORZEC
MEGO DZIADKA 1851
I
WIZYTA W SASIEDZTWO 1837

OPRACOWAŁ DLA UŻYTKU SZKOLNEGO

D-R STANISŁAW ZATHEY

C. K. PROFESOR GIMNAZJALNY.



504658



Dworzec mego dziadka.

GENEZA POEMATU.

Morawski już od lat kilkunastu we wsi swojej Luboni w Wielkopolsce wie dzie żywot ziemianina. Zapomniał już o wojaczce, o tem, że był generałem, ministrem wojny — na starość musi się kłopotać o zboże, o koniczynę, o bydło. Wieś jest ładna, duża, ale ziemia wymaga melioracyi, inwentarz uzupełnienia, budynki naprawy — więc pracy i trosk nie mało. Gospodarka nie jest mu miłą: przyjemność znajduje w czytaniu i pisaniu. Czyta każdą nową książkę ledwie wyjdzie z druku, każdy utwór poetycki przede wszystkim, zastanawia się nad treścią i formą, nad kompozycją i stylem, i pisze potem recenzje w listach do przyjaciół.

Umysł jego rzeźki, pracowity zajmuje także wypadki współczesne ze społecznego życia. Cieszy go wszystko, co dobre i piękne, smuci to, co w jego pojęciu szkodliwe jest dla ojczyzny. Najbardziej zasmuciła go rzeź galicyjska z r. 1846. Widział w niej karę za grzechy: bolał nad tem, co było, i z trwogą myślał o tem, co będzie. Pocieszają go zdarzenia z życia rodzinnego.

W r. 1847. radością napawa go fakt, że syn jego kochany Tadeusz otrzymał rękę panny Zofii

Taczanowskiej, którą i ojciec i syn uważa za ideał dziewczęcia.

Z końcem r. 1847. i z początkiem następnego bawi Morawski u córki swej w Mińsku pod Warszawą. Tam zaczyna pisać poemat p. t. Dworzec mego dziadka.

Stary już jest: rozpoczął 64-ty rok życia. Myśl jego coraz częściej zwraca się w przeszłość i coraz większą znajduje w tem przyjemność. Największy urok mają teraz dla niego wspomnienia najdawniejsze: z nich chce stworzyć poemat, bo sądzi, że one najciekawsze, i że „miło słyszeć starca opowiadającego daleką już dziecinność swoją, rozdmuchującego jeszcze popioły od tak dawna już zagasłe i uśmiechającego się jeszcze na pustoty swe studenckie, tem bardziej zajmujące, im mniej do dzisiejszych podobne“ ¹⁾ Pragnie „wyświecić“ dawną prostotę, gościnność, poczciwość, wiarę i nieco rubasznosci, która przecież nie była bez wdzięku.

Ze wspomnień, z refleksyi rodzi się poemat, w którym przeszłość pełna jest uroku.

Do pisania dał pobudkę także „Pan Tadeusz“ Mickiewicza. Morawski sam przyznaje, że „chciał zrobić z życia wielkopolskiego coś takiego, jak zrobił Mickiewicz z litewskiego, choć dorównać mu nie myślał.“ Ale Morawski nie naśladuje Mickiewicza. Arcydzieło poezyi nie obudziło w nim entuzjazmu: widział w niem prowincjonalizm, powiatowszczyznę, zdawało mu się, że ogólny charakter i koloryt odmienne są w niem od ogólno-polskiego charakteru i kolorytu. Razem z Fredrą i Witwickim należał do tych, którzy gniewali się na Mickiewicza za pierwsze

¹⁾ Wyjatek z listu do K. Koźniana, w którym namawia go do pisania pamiętników.

słowa jego poematu „Litwo, ojczyzno moja.“ Nie może się też pogodzić ze sposobem opowiadania, z potoczną dykcją, pełną zaniedbania, prozaiczną niekiedy, jak życie codzienne: zdaje mu się, że ona ubliża przedmiotowi. Raza go nadto epizody i opisy z pierwszych pięciu ksiąg. Ostatnie księgi podobają mu się, bo tam jest mowa o roku 1812. i o patryotyzmie Litwinów, bo tam przemawia poeta szczytnym tonem eposu. Tylko postać Dąbrowskiego — zdaniem jego — odmalowana za blade.

Morawski krytyk w tym wypadku więcej był „klasykiem“ aniżeli Morawski poeta. Szkoda, że lepiej nie wpatrywał się w poemat litewskiego wieszczka, że silniej nie odczuł jego piękności. Jego „Dworzec“ byłby może wtedy naśladowaniem, ale może mniejby miał błędów w układzie a więcej barwności i wdzięku.

Czy na poemat Morawskiego wywarły większy wpływ inne jakie utwory? Trudno o tem sądzić: zdaje się, że nie. Naturalnie nie obeszło się bez wpływu poezji dawnej czy nowej, nie obeszło się też bez wpływu krytyki i pojęć klasyków, ale nie był on wyraźny ani wielki, ani znaczący. Treść „Dworca“ zaczerpnięta nie z książek lecz z życia, sposób patrzania i przedstawiania wypadków naturalny, prosty, szczerzy, — forma nie naśladowana, choć i nie nowa. —

Proces tworzenia postępuje szybko i szybko dobiega do końca. Poeta pisze z zapałem, ale też z świadomością celu i z krytycyzmem. Zanim wprowadzi w poemat jakąś postać, zanim obraz przedstawi, zastanawia się nad tem, jakie zrobi wrażenie na czytelniku, co krytyka powie, jeśli to uczyni.

Echo takich skrupułów i refleksji znajdujemy w liście pisanym do Jędrzeja Koźmiana w dniu 4. lutego r. 1848.: „Ja dziś spróbowałem dalszego ciągu

mojej ramoty i 50 wierszydeł nabazgrałem, to jest cały romans Dziadunia, bo w takim obrazie mnóstwo być powinno obrazków, podobrazków, lecz krótkich, dla różnaitości. Stąd zdaje mi się, że wesele jako 200 wierszy najmniej wymagające, byłoby najlepiej odrzucić. Jest coś ostrzegającego w każdym pisarzu, czego słuchać trzeba, jakiś takt, instykt w budowaniu treści, które on tylko pojmuje. Najtrudniejszą rzeczą w podobnych poematach, powiązać naturalnie tyle szczegółów i taki styl dobrać, któryby wznosił się nieco nad poziom zwykłej pogadanki domowej a przecież nie utracił wdzięku pocziwej rubasznosci. Jakaś pleśń starożytna powinna powlekać pewne wyrażenia i przyczyniać się przez to do charakteryzowania czasu i poezyi słowa. Miłość nawet owych czasów koniecznie z religijnem uczuciem musi iść w parze, inaczej nie byłaby to miłość ani panów Jakóbów, Rafałów, ani panien Benigny i Pulcheryi. Tak ja pojmuję: inaczej pojmować nie umiem, bo taką widziałem rzetelność, a koszlawić ani łgać narodowości nie umiem i nie chcę.“

Premedytacya, „piłowanie“, „głodzenie“ nie uwolniły poematu od błędów, a krępowały polot, odbierały świeżość. Dobrze przynajmniej, że poeta nie słuchał rad swoich starych przyjaciół klasyków. Gdy mu radzono, by omijał katastrofę rozbioru, odpowiedział: „Co do nierozdrapywania rany, którą już inni rozdrapywali, radzisz mi na samej rzewności poprzestać, lecz na to zupełnie zgodzić się nie mogę. Cóżbyś powiedział, gdyby pięćdziesięciu wzięto na męki, a ktośby łajał pięćdziesiątego, że krzyczy i że krzyczec nie powinien, bo już 49-ciu krzyczało.“

Blizko dwa lata minęły od chwili ukończenia poematu, do chwili, w której ukazał się na półkach

księgarskich. Przez ten czas poeta „wyglądał,“ odczytywał znajomym, ale większych zmian i poprawek nie czynił. Z druku wyszedł poemat w Lesznie, z końcem roku 1850. Tytuł pierwszego wydania brzmi: Dworzec mojego dziadka — przez autora, „Wizyty w sąsiedztwo“ — Leszno — nakład ks. Augusta Sułkowskiego — 1851.

Wydany był w 8-ce — stron 64 — kosztował 20 sgr. Dedykowany serdecznemu przyjacielowi K. K. (Kajetanowi Koźmianowi.)

Drugie wydanie wyszło z druku dziesięć lat później — w r. 1861.

TREŚĆ.

Dworzec Dziadunia stoi na wzgórkku pośród wsi: ściany drewniane w ziemię już zaszły, dach wielki, okna wąskie, z wystawki daleki widok, na dziedzińcu stoi rozłożysty, stuletni kasztan. Wewnątrz — na drzwiach napisane są kredą święconą imiona Trzech Królów — przy wejściu w czarce woda święcona. W ogromnej sieni wiszą na kołkach trofea myśliwskie i wieniec żniwiarski.

Pierwsza z komnat to jadalnia — długa i szeroka: w niej naprzód zwraca na siebie uwagę ogromny kredens, „gmach drewniany“, na którego półkach lśnią za szkłem różne puhary i kielichy. Naprzeciw kredensu stoi piec olbrzymi, uwieniczony kafflowem popiersiem Sobieskiego: sążeń drzewa naraz on połyka; obok niego komin, przy którym Dziaduś często duma, paląc fajeczkę. Środek izby zajmuje wielki stół dębowy, stary jak wszystko wokoło; nie jedną widział ucztę, wiele już słyszał toastów. Ściany ozdobione są portretami przodków: różne na nich twarze,

różne stroje, znać że w różnych powstały czasach. Jedna jeszcze rzecz zwraca na siebie uwagę w jadalni: belka dębowa podpierająca pułap. I jej wielkość niezwykła a znaczenie nie małe: przesądny Dziadunio nigdy pod nią nie siedzie, ani gościa nie umieści, —boi się jej jak dyabła.

Stary, pocziwy właściciel dworku, Dziadunio bardzo się zmienił w ostatnich czasach: dawniej był towarzyski, gościnnie, teraz już nie sprasza sąsiadów, bo grosze zaczyna zbierać. Dlaczego? poco? — to jego tajemnica. Córa Chorążego Ewunia ma wyjść za mąż za młodzieńca pełnego zalet: Dziadunio chciałby dla niej uzbierać posag. Ona jest dla niego najdroższą istotą. Niegdyś kochał się w jej matce, swojej blizkiej krewniaczce, całą siłą uczucia: ożenić się z nią nie mógł, bo Rzym ślubów zabronił: ona potem wyszła za mąż, on ulegając jej woli, ożenił się z inną— z Sędzianką. Umarła żona Dziadunia, umarła wkrótce potem Chorążyna.

Dziadunio rozpoczął, dawał na mszę za jej duszę, szedł do Częstochowy, modlił się, darzył nędzę, a potem uczucia jakie miał dla matki, przeniósł na jej córkę i kocha ją teraz jak własne dziecko. Zbliża się dzień jej wesela — Dziadunio ma je wyprawić,

Właśnie zwołuje na naradę domowników: chce tak wyprawić wesele, by je fama daleko po świecie rozniosła. Najpierw przychodzi przyzwana Agata, gospodyni. Hoża, tłusta, fertyczna, ma dużo wad i dużo zalet. Dziadunio ją poucza, jak ma urządzić ucztę, czem gości przyjmować, co upiec, co przyrządzić. Gospośia przedstawia swoje projekta; jej usta wyrzucają ze siebie milion słów. Długą jej mowę przerywa „podstarości: i on przyszedł, by radzić, odbierać polecenia. Z nim omawia Dziadunio kwestyę rozmie-

szczenia gości we dworze, po chatach, w stodole: W chwilę potem rozmyśla Dziadunio nad tem, czy można nie zaprosić na wesele sąsiadki, starej Regentowej: baba z piekła rodem, nikt jej nie lubi. Rozmyślania przerywa posłaniec, który przywiózł list od Regentowej, a nadto sarnę i dzika. Luba sąsiadka dowiedziała się o weselu, i wprasza się sama.

Na drugi dzień są imieniny Dziadunia i Chorążego. Jeden z nich ma imię Piotra, drugi Pawła: od lat szeregu razem ten dzień spędzali. Dziadzio jedzie w starożytnym koczku do Chorążego — spotyka w drodze Pułkownika — jadą razem: most zerwany, trzeba się wracać, okrażać: zapóźno, po obiedzie przyjeżdżają wreszcie przed dom Solenizanta. Przyjmują ich bardzo serdecznie: jeszcze progę nie przekroczyli, już musieli wypić trzy zdrowia.

We dworze tańce; Dziadunio przez chwilę prowadzi poloneza — potem Ewunia prowadzi go do jadalni, musi jeść obiad razem z Pułkownikiem. Potem wraca do sali, gdzie tańczą, i wpatruje się w Ewunię z lubością, coraz to nowe odkrywa w niej zalety i wdzięki.

Tymczasem niebo zaczyna się chmurzyć i przychodzi burza, która wszystkich strachem napawa. Gdy goście klęcząc proszą Boga, by od nich oddalił pioruny, wpada do domu posłaniec i oddaje list w ręce Dziadunia. List zawiera straszną wiadomość o drugim rozbiorze Polski Dziaduś przeczytawszy go, upadł na ziemię jak długi: wszystkich obecnych ogarnia straszna rozpacz: płaczą, ryczą z bóleści, tłuką głowami o ścianę. Po chwili Dziaduś się zrywa i pełen energii i zapału mówi o tem, że trzeba stratę odrobić, trzeba zaraz naprawiać to, co złe i zepsute. Naprawę rozpocznie od siebie, zrzuci kamień, który tłoczy jego duszę, uwolni włością od poddaństwa.

Wesele Ewuni odłożono: Ewunia dobra Polka

nie chce się weselić wtedy, kiedy ojczyzna w najcięższej niedoli, gdy naród cały płacze.

Wkrótce potem zaczął się w kraju objawiać jakiś ruch niezwykły. Po dworach odbywały się zjazdy, w kuźniach pracowały młoty, nocą broń przewożono, młodzież ujeżdżała konie.

Dziadunio siedzi po nocach przy stoliku i układa manifest: ciągle maże i poprawia to, co napisał, coraz to nowe wynajduje argumenta, coraz więcej zółci wlewa. Raz, gdy tak pisze, zjawia się przed nim Prusak i rzuca na stół papier, nakaz złożenia przysięgi homogialnej — na wierność królowi pruskiemu. Dziadus oburzył się, w gniewie chwytając strzelbę, Prusak ucieka, krzycząc: Bunt! bunt! Wkrótce potem nadjechali siepacze, okuli starca i wtrącili do więzienia.

Mijają dni, miesiące — Dziadus w więzieniu pokutuje za to, że nie chciał być poddanym króla pruskiego. Z oddali dochodzi do jego uszu odgłos strzałów domyśla się, że to naród walczy o wolność. Ale żadna wieść o wojnie nie przebiła murów więziennych. Raz tylko usłyszał polską pieśń, śpiewaną wdzięcznym głosem niewieścim. Szyldwach strzelił — pieśń umilkła. To Ewunia przyszła uwiadomić starca o Kościuszkowskim powstaniu. Zabili ją. Dziadus nie poznał jej głosu, nie domyślił się, że strzał, który słyszał, wydarł życie najdroższej Ewuni.

Nareszcie pewnego dnia wchodzi do jego celi dozorca więzienny i odzywa się do niego po polsku: Wolnyś! Dziadus pyta go, czy on Polak, a potem pyta o walkę, którą toczono, o losy ojczyzny. To co usłyszał Dziadus, było tak straszne, że ryknął z bólu i padł na progu celi. Serce mu pękło — krew buchła ustami.

Opustoszał stary dworzec Dziadka — po ścianach pajęczyna, ogród chwastami zarosły. Tylko Stach stary sługa, tuła się po izbach jak mara. Po latach zjawia się we dworze młodzieniec. W dziecinnych latach wiele on przepędził w tym dworze miłych chwil przy boku swego dziadunia. Teraz idzie z Napoleonem w legione Dąbrowskiego: walczyć będzie za wolność ojczyzny i wolność wróci.

KOMPOZYCYA-STYL.

Treść poematu wdzięczna jest i zajmująca, ale w wykonaniu są braki, które nie pozwalają jej silnie oddziaływać na czytelnika. Razi niejednolitość pomysłu.

Widoczne jest, że poeta zaczynając pisać swój poemat, zamierza stworzyć obraz dawnego szlacheckiego dworku i charakterystykę ludzi, którzy ten dworek zamieszkują. Poemat ma być opisem — nie opowiadaniem. Autor z lubością, z zamiłowaniem przedmiotu ale i z epickim spokojem przedstawia szczegół po szczególe, mówi o otoczeniu dworca, o jego zewnętrznym wyglądzie — potem myślą przechodzi do sali, do jadalni, mówi o jej wielkości, o drzwiach, o suficie, o piecu, o kredensie, o stole, o obrazach: każdy szczegół przywodzi mu na myśl dawne czasy i znaczenie, jakie on ma dla mieszkańców dworku, dla Dziadunia przedewszystkiem.

Poemat doszedł do połowy. Poeta naraz zmienia plan: nie mówi już o dalszych komnatach i ich urządzeniu, ale określa charaktery ludzi zamieszkujących dworek i opowiada o ich życiu. Poznajemy Dziadunia, starego sługę Stacha, gospodynię Agatę, „podstarościego“ a w dodatku sąsiadkę Regentową.

Zaczyna się trzecia część poematu, w której ma być akcja, ruch, życie. Akcja zrazu powoli posuwa się naprzód. Dziadunio odbywszy naradę ze służbą w sprawie wesela Ewuni, myśli o wizycie w sąsiedztwo a potem jedzie do Chorążego na imieniny (tu opis wehikułu, którym jedzie.) Poeta chce teraz przedstawić staropolską zabawę: mówi o piciu, o to-astach, o polowaniu, o obiedzie.

Naraz akcja się zmienia a z nią razem i ton i nastrój i sposób przedstawiania. Poeta zaczyna przedstawiać straszny dramat. Treść teraz będzie najbardziej zajmującą, wzruszającą do głębi duszy, forma, wykonanie, sposób przedstawiania uie zadowolni nikogo. Widać poeta za stary już jest i za spokojny, by mógł jak wulkan wyrzucać ze siebie strumienie uczucia, widać nie ma daru żywego opowiadania, widać wspomnienie nieszczęść ojczyzny tak dręczy jego umysł, że pisać o nich nie może. Właściwie nie przedstawia już, nie opowiada, tylko wspomina, że to i to się stało. Czytelnik doznaje przykrego zawodu. O belce, o stole, o pijaku ekonomie opowiadano mu tak wiele a o tem, co takie ważne, takie drogie sercu Polaka, tylko słów parę.

Kompozycja poematu nie jest dobrą, chociaż autor zapewne wiele czasu jej obmyśleniu poświęcił.

Posłuchajmy, co Morawski mówi na swoją obronę.

W liście do Stanisława Koźmiana, który w umieszczonej w Przeglądzie Poznańskim recenzji Dworca mimo przyjaźni łączącej go z autorem, wytknął błędy układu, znajdujemy taki ustęp: „Co recenzentowi do tego, że autor chciał zostać na poziomie? Wiem, że krytyk mi powie: kiedy tak miało być, to trzeba było nie wspominać ani Kościuszki ani Napoleona,

bo tak widnokrąg się rozszerzył, który przebież na-
leżało. A więc dlatego, że wystawiając jakiś pejzaż,
kawałek morza w dali ukazałem, już mam dlatego, że
się widnokrąg oceanu zdala ukazał, koniecznie ma-
lować wszystkie po nim przepływające floty, boje
morskie, burze i rozbicia? Mamyż prawo nastawać na
malarza, że z profilu tylko wystawił Napoleona, gdy
miał tak blisko, bo zaraz przed nosem całą twarz
tak jeniálną, podającą mu pole do rozwinięcia wyż-
szego talentu? Nie — Wernetowiby nawet wyrzucać
nie można, że chciał się drobniejszym zabawić obra-
zem, kiedy tylko w tej drobnostce piętno talentu
wycisnął. Mickiewicz w Tadeuszu, zwłaszcza w pierw-
szym tomie, tak często nieznośnie jest długi, że zdaje się,
że nigdy wygadać się nie może — czyni to nawet
bez przyczynienia obrazowości i wdzięku, słowem
więcej niż *dormitat*. W poemacie miałyby krytyk prawo
błąd ten wytknąć, nikt przecież tego nie uczynił.
A dlaczego? dlatego jedynie, że autor nie nazwał Ta-
deusza poematem, lecz kroniką szlachecką, przez co
zyskał prawo do wybajania się *ad libitum*. Jeżeli więc
nadto rozszerzać się wolno, wolno też i ścieśniać się
według upodobania. Może to przytem służyć za prze-
strożę, że na tytuł dzieła koniecznie spojrzeć po-
trzeba, bo on jest tym szyldem sklepu kupieckiego,
który uprzedza, czego w tym sklepie dostanie. Nie
zważając na ten szyld, możnaby przez pomyłkę żądać
butów od księgarza a rubarbarum od galanterników.“

Drażliwość autorska podyktowała powyższe słowa.
Morawski sam czuł, czego poematowi nie dostaje,
wiedział, że brak w nim rozwinięcia epicznego i dra-
matycznego. W liście do Kajetana Koźmiana pisał:
Nie kontent jestem ze Dworca, choć się powszechnie
podał: a poprawiać się nie chce.“

O szacie zewnętrznej, o stylu, o języku powiada Lucyan Siemieński: „Muza Morawskiego z płomieniem oczyma Gulnary, rzewna jak słowik przyspiewujący miłosnej schadzce Julii i Romea, chodziła w sznurówce i sukni z czasów konsulatu lub cesarstwa. Sam to czuł, gdy mówił. „Wiek ten także innych barw i form żąda, a nam trudno jest wydobyć się z tych, do których przywykliśmy.“ W wielu jego poezjach podziwiasz rozmyśl, całość doskonale ujętą, rysunek poprawny, drgnięcia prawdziwe serca, ale sposób, w jaki je wygłasza, zostawia cię zimnym.“

Krótko mówiąc styl i język Morawskiego mają na sobie cechy stylu i języka poetów t. zw. pseudo-klasycznych z początku 19-ego wieku. Każdy prawie wiersz jest u niego „wypolerowany“, zaokrąglony. Na język założono kajdany; wykluczono z niego mnóstwo wyrażeń koniecznie potrzebnych do oddania myśli: Ubieganie się za jasnością pociąga za sobą ogólnikowość, brak malowniczości i energii, i nuży przez to, że nic czytelnikowi nie zostawia do domysłu. Opisy zwykle szare, blade, liryzm deklamacyjny.

Ale obok tych wad i usterek ma styl Morawskiego wiele zalet i lepszy jest niż styl wielu współczesnych poetów.

Wiersz w „Dworcu“ jest gładki, poprawny: rytm nie zostawia nic do życzenia: rymy nie wyszukane, nie rzadkie, ale dobre.

OPISY -- CHARAKTERYSTYKA OSÓB.

Widoczną jest rzeczą, że Morawski swym poematem chce pomnik wystawić przeszłości, która nie dawno minęła, że chce przedstawić to tylko, co minęło

a było piękne i miało urok w sobie. Wie on, że talent jego nie wielki, że epopei nie napisze, nie stworzy wielkiego obrazu życia społecznego w danej chwili. wie o tem, więc zamierza tylko stworzyć obrazek, przedstawić tylko jeden dworek szlachecki taki, jakich niegdyś było wiele a teraz coraz mniej niestety i przypomnieć kilka typów dawniej zwykłych, pospolicznych a teraz schodzących z widowni.

Opisów przyrody nie szukać w poemacie. Jest kilka wzmianek o polach, o lesie, o niebie i chmurach, ale wszystkie ogólne, mało mówiące, nie dają pojęcia o kształtach ani o barwach, nie odświeżają myśli, nie budzą uczuć ani pragnień. Natomiast dużo miejsca zajmuje opis dworku i tego, co w nim kazało patrzeć na siebie, opis pełen wdzięku, obok wad mający duże zalety. Krytyka wyrażała się o nim bardzo pochlebnie. Lucyan Siemieński pisze: „Ta opisowa część mistrzowsko zrobiona, a przytem tak pełna prawdy uprzytomniającej, że choćby na całej polskiej ziemi znikły te staroświeckie dworce, Dworzec Dziadunia nieśmiertelnie stać będzie na wzgórku pośród wsi, z wielkim dachem, z wążkami oknami, z wystawką, z stuletnim rozłożystym kasztanem na dziedzińcu.“ A w innem miejscu: „Opisowa część tego poematu pod każdym względem należy do klasycznych pereł polskiej poezyi.“ Być może, że w zdaniu Siemieńskiego jest trochę przesady; opis dworka i sprzętów ma duże zalety, ale jeszcze nie dosyć jest barwny, nie dosyć żywy.

O wiele lepiej niż krajobrazy i martwe przedmioty przedstawia Morawski ludzi.

W poemacie jest kilka typów ciekawych i bardzo sympatycznych. Na pierwszy plan wysuwa się Dziadunio, bohater poematu. Jest to staruszek starej

daty, postać czczigodna, uosobienie wszystkich zalet polskiego szlachcica. Poczciwy, bogobojny, wszystkim dobrze życzy, nikogo nie krzywdzi, ojczyznę kocha całą duszą. I do tańca on i do różańca, i do bitki i do wypitki. Nie jest ideałem niedoścignionym, takim jakich niema i nie było, nie jest nawet nadzwyczajnym ani niezwykłym, — ma wady, — ale tych wad nie widzimy, a choćbyśmy widzieli, przebaczylibyśmy dla zalet. Chociaż poemat nie wielki, wizerunek Dziadunia wierny jest i dokładny. Nie wiemy, jak wyglądał, jaka jego postać, rysy, oczy, jaki strój; ale zato charakter pokazany z różnych stron, w różnych sytuacjach, w różnych chwilach, kiedy duma i kiedy działa, kiedy się bawi i kiedy cierpi katusze. Postać Dziadunia charakteryzuje poeta różnymi sposobami czasem poświęca cały dłuższy ustęp wyliczaniu zalet i wad swego bohatera, częściej wyjawia nam myśli jego i uczucia lub pokazuje czyny. Ten ostatni sposób najgorzej się udaje. Morawski nie umie ludzi wprawiać w ruch, trudność mu sprawia przedstawianie zmian, opowiadanie u niego gorsze jest niż opis.

Wszystkie inne osoby występujące w poemacie scharakteryzowane są tylko przez kilka dosadnych, dużomówiących zdań: Działanie ich, czyny, pobudki czynów na główną akcję większego wpływu nie mają, więc małą odgrywają rolę. Charakterystyka nie jest wszechstronna; oświetla tylko niektóre właściwości czy cechy.

Najpierw poznajemy służbę. Stanisław, stary sługa jakich wiele było dawnymi czasy, przywiązany jest do pana całą duszą. Agata, hoża, fertyczna i zwinna choć tłusta gosposia, wymyśla dobre przekąski, sławnie piecze ciasta, wspaniałe tuczy świnki i gęsi, robi dobre gomułki, ale mruk jest i zrzęda nieznośna, ciągle

łaje i gdera: Dziadłuś ją lubi, zato, że cnoty dziewcząt strzeże jak oka w głowie, i zato że sprawna i skrzątna, że dba o czeladź i leczy chorych po wsi. — Podstarości, ekonom starej daty, z szumiastym wąsem, z łąsą głową, z gęstą miną, jest przeciwnikiem postępu, nowości i książek: nabożny jest, ale często się upija, pilnuje obowiązku, ale lubi jeździć po jarmarkach.

Sąsiedzi Dziadunia nie są bez grzechu, ale ogółem ludzie to dobrzy i uczciwi, o ile sądzić możemy z kilku słów poświęconych ich charakterystyce. Najgorsza może stara Regentowa, jędza, bajczarka: służbę zmienia co chwila, z wszystkimi naokołokłóci się i procesuje a przytem ma manię swatania. — Stary Pułkownik tego pije i łąe jak najęty. — Chorąży dobry człowiek, szlachcic starej daty, podobny do Dziadunia. — Ewunia „śliczna jak obrazek, jak aniołek słodka“, kocha ojczyznę, kocha ludzi, ojca i Dziadunia i narzeczonego najgoręcej, umie się cieszyć gdy wesoło, i smucić, gdy smutno, — O kimże jeszcze mowa w poemacie? O gościach zebranych u Chorążego, o Prusaku, który przyniósł do Dziadka wezwanie, o strażniku więziennym, o młodzianie, co idąc na bój, wstępuje do dworca swojego dziadka. O tych osobach nie wiele można powiedzieć. W drugiej części poematu, w której o nich mowa, nie wiele słów poświęca Morawski charakteryzowaniu osób, — uwagę jego zajęły wypadki i Dziadunio, główny bohater poematu.

ZNACZENIE I WARTOŚĆ.

W Wielkopolsce ogół przyjął poemat, o którym mówimy, z wielką życzliwością i radością, nawet z zapalem. Rozchwytywano egzemplarze, piękniejszych ustępów uczono się na pamięć. Że przyjęcie

było tak dobre, sprawiły różne okoliczności i względy.

Przedewszystkiem sprawił to wzgląd na osobistość autora, szacunek i sympatya, jaką się cieszył. Życie jego było tak czyste, tak pełne zasług a niczem nie pokalane, że nawet wrogowie, gdyby ich miał, musieliby mieć cześć dla niego. „Co może być piękniejszego“ — powiedziano o Morawskim — „dla Polaka zwłaszcza i w naszym wieku, jak być żołnierzem, poetą i rolnikiem razem: bić się świetnie, odznaczyć się zdolnością i odwagą, dojść do wysokich stopni wojskowych, na starość być przykładem obywatelskiej pracy i zasługi, a zawsze, za młodu czy na starość, w obozie czy w dworcu dziadkowym żyć w szlachetnem towarzystwie Muz, być człowiekiem tak wykwintnie wykształconym, jak tylko pozwala na to epoka, pisać i pisać bardzo pięknie.“

Sympatycznym, miłym, czcigodnym czynił Morawskiego także rodzaj jego talentu. Talent ten nie był ani niezwykłym ani potężnym, ale wlewał w poezję wdzięk, pogodę, wesołość, kazał jej przemawiać uczuciem, rozniecać w duszach miłość ojczyzny, z tęsknotą wspominać przeszłość a terażniejszości śmiało mówić prawdę, — a przytem dał jej zdrowy rozum, rozsądek, prostą ale mądrą filozofię życia, formę poprawną, język i wiersz prosty, naturalny, jasny, piękny chwilami a treść ładniejszą i wdzięczniejszą i miłszą od formy.

„Dworzec mojego dziadka“ spodobał się głównie przez treść swoją, przez to, o czem mówił. Szlachetna, piękna postać dziadunia, zdarzenie z najsmutniejszych chwil naszych dziejów musiały przemówić do duszy, targnąć za serce. Ta treść przynosi pewną ulgę duszy Polaka. Taki żal czuliśmy do przodków zato,

ze w pierwszej chwili pokornie podłożyli kark pod jarzmo, tak bolesne były te słowa z pamiętnika Kitowicza: Nie było ani jednego w całym kraju, któryby albo patentów nie przyjął albo rewersu nie przyjął: taką we wszystkich obywatelach polskich król imci pruski znalazł podległość i posłuszeństwo“. Treść poematu przeczy temu twierdzeniu, świadczy, że tak źle nie było, że wszyscy cierpieli, a niektórzy buntowali się całą duszą, stawiali opór przemożnej sile. Za to wszyscy wdzięczni byli Morawskiemu, a w pierwszym rzędzie Wielkopolanie.

Wielkopolanie wdzięczni byli także i zato, że w poemacie swym mówi o Wielkopolsce, o której zapomnieli poeci, — a względniejsi byli dla niego dlatego, że należał do szczupłej garstki poetów — Wielkopolan, — a czytali więcej niż Polacy z pod innych zaborów także i dlatego, że cenzura rosyjska i austriacka nie przepuściły poematu.

Poza Wielkopolską przyjęcie było chłodniejsze. Wpływało na nie uprzedzenie do „klasyków“, do których Morawskiego zaliczano, wpływały uprzedzenia partyjne, wpływał duch czasu, ale prócz niego także zrozumienie i odczucie tych błędów i niedostatków, o których wspominaliśmy powyżej.

Ale przecie — mimo tego, że współcześnie z nim powstało wiele utworów pierwszorzędnej wartości „Dworzec mojego dziadka“ zwrócił na siebie uwagę a bezstronna krytyka postawiła go w rzędzie celniejszych utworów poetyckich. Prof. Tarnowski mówi o nim w przedmowie do poznańskiego wydania dzieł Morawskiego (z r. 1882): „Wdzięku, szlachetnego i sympatycznego uczucia, staropolskiego kolorytu, powietrza (jeżeli się tak wyrazić wolno) niepodległej Rzeczypospolitej jest tam tyle, że Dworzec zostanie

zawsze miłym i czcigodnym obrazem. A gdyby był się ukazał wcześniej, przed rokiem 1820-tym naprzykład, byłby zrobił ogromne wrażenie i miałby w literaturze ogromne znaczenie, większe niewątpliwie niż Brodzińskiego „Wiesław“, od którego ma nierównie więcej i prawdziwej polskości i prawdziwej poezyi.“

WIZYTA W SĄSIEDZTWO.

Dziesięć lat przed „Dworcem“ wyszedł z druku w zbiorze poezyi Morawskiego wdzięczny rodzajowy obrazek p. t. Wizyta w sąsiedztwo. Fragment to, próbka szlacheckiej domowej epepei w rodzaju „Pana Tadeusza.“ Akcyi w tym utworze nie wiele: para staruszków jedzie powozem do sąsiada, wreszcie zajeżdża przed jego dwór, gospodarstwo i goście i służba witają ich serdecznie — i nic więcej. Zato charakterzy osób, o których poeta mówi, pana Wojskiego i jego magnifiki, i stangreta i hajduka przedstawione z niezwykłą plastycznością i życiem: zato w opowiadaniu jest naturalność i prostota i wdzięk i jowialny humor staropolski. Obrazek jest ciekawy i bardzo dobry. Z wielu względów przypomina on „Dworzec mojego dziadka“ zwłaszcza pierwszą jego część, pokrewną mu treścią i formą. Od „Dworca“ może nawet lepszy: Morawski wziął w nim rozbrat z dawnym sposobem pisania, już uległ wpływowi Mickiewicza, a więcej ma poetyckiej weny niż w późniejszych latach.

Bibliografia.

Rozprawy poświęconej wyłącznie „Dworcowi“ niema: o Morawskim i jego utworach mówią:

Lucyan Siemieński: Żywot Franciszka Morawskiego. (IV-ty tom „Portretów literackich“)

St. Tarnowski: Przedmowa do poznańskiego wydania dzieł Fr. Morawskiego. (Poznań 1882.)

Oprócz tego znaleźć można nekrologi Morawskiego i mniejsze artykuły w różnych pismach, zwłaszcza poznańskich.

Dworzec mego dziadka.

- Szczęśliwy, kto pamięta, jak w dziecinnych latach
Igrał jeszcze po cichych Dziadunia komnatach;
Kto pomni, jak tam skakał, nad książeczką ślęczał,
Gonił się z starym sługą, przy paciorku klęczał;
5 Jak przysmaczki babuni wyjadał ukradkiem;
Łacińskie lokucye wertował przed dziadkiem;
Dziwił się owoczesnym mężom, ucztom, strojom,
Wąsatych się wojaków przysłuchiwał bojom;
I sam pewien, że z wrogiem stacza bitwę wielką,
10 Z drewnianego konika wywijał szabelką.
Ileżkroć on dumając nad sobą, nad braćmi,
Gdy mu łza tak bolesna świat i przyszłość zaćmi,
Zwraca się z rzewną myślą w ową lat swych zorzę,
Całą duszą, pamięcią w starym błąka dworze;
15 I tak dziecinne serca powtarzając bicia,
Słońcem ranku rozjaśnia chmurny wieczór życia.
-

- Nie poczesnym był z kształtu dworzec mego Dziadka,
W którym niegdyś się zrodził, dożył dni ostatka;
A który, jak to z jego słyszałem rozmowy,
20 Stawiał jego pradziadek, sędzia kapturowy.
Dworzec ten stał na wzgórku, skromny i drewniany.
Dach wielki, okna wąskie, zaszłe w ziemię ściany;
Dzielił się na dwie części, ciągiem sieni długiej,
Z jednej strony mieszkanie, czeladnica z drugiej.
25 Nigdy tam ni przed domem ni w skromnych komnatach,
Rojna służba w barwistych nie snuła się szatach;

Jeden sługa na wszystko, Stach zwinny przezorny,
Hajduk, strzelec, ogrodnik i kucharz nadworny.

~~~~~

Na przodzie przed wystawką stał kasztan stuletni,  
30 Gdzie się stary Jegomość chronił w upał letni,  
Gdzie mawiał swój różaniec, dawne czasy marzył,  
I dusząc buteleczkę, z swym proboszczem gwarzył.  
Z wszystkich on miejsce najbardziej lubił to ustronie;  
Stamtąd widział swe łąny, lasy, łąki, błonie;  
35 Tam go zawsze z południa sen ujmował słodki,  
Wieczorem mu dzwoniące przeciągały trzodki.  
Tam się z wieńca lip bielił ów kościół daleki,  
Gdzie po znojach doczesnych miał spocząć na wieki;  
Tam ledwie jadącego gościa dojrzeć zdołał,  
40 Juźci krzyczał na Stacha i o węgrea wołał;  
Tam wreszcie widział zdala liczne chłopców roje  
Jak na środku wsi Barskie udawały boje,  
Jak kij walczył z prętami, a kół z gromem bicza,  
I jak zawsze Puławski wytrzepał Drewicza;  
45 Patrząc on na te żwawe młodych lat wyskoki,  
I śmiał się do rozpuku i trzymał za boki,  
A dzielnego do siebie przyzwawszy wojaka,  
Klepał go po ramieniu i wścibiał groszaka.

~~~~~

Lecz niemniej i wewnątrz domu był dla niego drogi,
50 Pobożność zacne jego otaczała progi;
Stały na drzwiach skreślone *Trzech Królów* imiona,
Przy wejściu w drobnej czarce woda poświęcona,
W której zawsze Dziadunio swój paluszek maczał
I jak dobry katolik, krzyżem się oznaczał.
55 Miała przecież i ziemskość tam ozdoby swoje;
Zwykle sień staropolskich zaszczyty i stroje,

Ciągnęły się ordynkiem po ścianach wiszące
 Cietrzewie, kuropatwy, dubelty, zające,
 I te lisy licznemi powalone łowy,
 60 Przyszłe kurty, bekiesze i kaptur zimowy,
 Najwyżej jednak wisiał ów wieniec żniwiarzy,
 Którym lud nasz ccrocnie panów swoich darzy,
 Którym dziarski parobczak znojne strojąc skronie,
 Zdaje się w starej Piasta pysznić się koronie;
 65 A lud z siebie wybranym dumny przodownikiem,
 Szerokim wybór jego rozgłasza okrzykiem.



Z wszystkich izb tam najdłuższa i razem najszersza
 Była izba jadalna z rzędu komnat pierwsza,
 Szarmackiej gościnności państwo niezmierzone,
 70 Nieprzełomnym z Węgrami sojuszem złączone.
 Stał na jego granicy kredens, gmach drewniany,
 W czasach pono pradziadka już antykiem zwany.
 Lśniły się za szkłem jego dwa srebrne puhary,
 Starymi mnogich królów obite talary;
 75 A jak gdy po nad miejskie niezliczone dachy
 Wznoszą się wież gotyckich niebotyczne gmachy,
 Tak nad drobnych szkieleń tłumem w różne rznięte wzory
 Odętą starą pychą sterczały potwory:
Syndyk się tam z *Naparstkiem* o miarę certował,
 80 A *Corda fidelium* nad wszystkie górował;
 Pysznił się, że sam Cześnik przed nim z strachu zmykał,
 A zwałił Chorążego, choć jak beczka łykał.
 Przy ścianie gdzie stał z wieków ów kredens niezmierny
 Jako ciągły przybocznik, stróż i służka wierny,
 85 Odwieczny wszędzie jeniec jadalnej komnaty,
 Klęczał pod prasą serwet muzułman wąsaty;
 Zdał on się na swej głowie haracz nam przynosić,
 I za Chocim i Wiedeń przebaczenia prosić.

Zeszły wiek w nim podziwiał rzadki utwór sztuki,
 90 A dziaduś nim hałaśne zwykle straszył wnuki.

~~~~~

Piec wielki, piec ogromny stał z przeciwnej strony,  
 Kaflanem Sobieskiego popiersiem zwieńczony,  
 Istny olbrzym Babelu, co na podpał mały,  
 95 Paszczą swoją połykał drzewa sążen cały,  
 I w którym, jak to dawne powiadały dzieje,  
 Potrzykroć się przed laty zakradli złodzieje.  
 Stykał się z nim rozległej, równie jak on miary,  
 Komin, krewniak, towarzysz i przyjaciel stary;  
 100 Gorząc wzajem tak w dziennej jak i w nocnej dobie  
 Ciągłem zarem affektu dogrzewali sobie.  
 Jak ów potwór, co całą zalega jaskinię,  
 Tak potężny pień dębu jeżył się w kominie;  
 Stróż nań ciągle szczyp smolnych całe kopy walił,  
 105 Huczał ogień, i dziaduś przy nim turka palił;  
 A gdy czasem przez istne dopuszczenie boże  
 Ciężka go jaka niemoc rzuciła o łożo,  
 Stach przy ogniu z różańcem noce przesiadywał,  
 Modlił, się ziewał, drzymał i drzymając kiwał.

~~~~~

110 Całą izbę zajmował stół wielki, dębowy;
 Pięć się kłoców do jego składało budowy.
 Ileż on uczt podźwigał, ile straw, gąsiorów,
 Ile związał przyjaźni, ile zgodził sporów;
 Trzeźwo się tam i w sposób zmawiano uprzejmy,
 115 O sądy, o wybory, projekta na sejmy;
 Północna czasem w sporze wybiła godzina,
 A nikt ust swych nie zwilżył nawet kroplą wina;
 Lecz gdy wszystko na zgodnym skończyło się spisie,
 A gospodarz wniósł owe sławne *kochajmy się!*

- 120 Nikt się tam od kielicha wyśliznąć nie zdołał;
Próżno wznosił go do góry i o litość wołał;
Niczem ni Pan, ni sługa zbłagać się nie dali,
Przez głowę mu, przez ramię strugi węgła lali,
A gdy widząc, że próżno dąsał się i bronił,
125 I nagle go usunął i aż pod stół schronił;
Już tam zradny kozaczek, osadzony z cicha,
Czekał go z nową flachą; i dołał kielicha.
Tak iż wzięty w dwa ognie, i ten szturm pijaczy
Wzmógł się—kielich przeżegnał—i wypił z rozpaczy.

- 130 Patrzyły na te uczyty i huczne wiwaty
Z ram niegdyś wyzłacanych dziarskie antenaty.
Jeden w lśniącym kirysie i z podpartym bokiem,
Wygolony rudowąs, groźnym ciskał wzrokiem;
Drugi z brodą kępiastą i czubem na głowie,
135 Zdał się stare ojczyzny wyobrazać zdrowie,
I być jeszcze z tych dębów, o których rdzeń twardy
Szwedzkiego się Gustawa łamał oręż hardy;
A gdy nagle w Tyszowskim zaszumiały borze,
Cały gad się rozproszył i uciekł za morze. —
140 Wisiały tuż przy przodkach i zacne matrony,
Pozgonną nawet wiarą nieodstępne żony;
Tamta w lśniących bławatach jak Juno dostojna,
Ta zaś czepcem i drogim naszyjnikiem strojna;
Każda z tkliwą do męża zwrócona twarzączką,
145 Jedna z wonną balsamką, a druga z różyczką.

- Ileżkroć mój Dziadunio wzrok wiodąc po ścianie,
Patrzył się na te przodki, wzdychał patrząc na nie,
Czasem łza mu wytrysła, i znów w krótkiej dobie
Śmiał się, Pana Rafała przypomniawwszy sobie,
145 Co gdy pierwszy raz swoje przodki porozwieszał,
Wszystkie nazwy, urzędy i herby pomieszał,

I pozenił jakimś pogrobowym ślubem,
Piotra z żoną Jakuba, a tamtę z Jakubem;
Nie mógł on tak grubego darować mu grzechu,
150 I zawsze mówiąc o tem, spłakał się od śmiechu.

~~~~~

Lecz wszystkie te pomniki i warowne sprzęty  
Gasił potwór, przez cały pułap przeciągnięty.  
Odwiecznych może borów pierwsza rodzicielka,  
Niezmierzonego dębu jednorodna belka,  
155 Potężna córa puszczy, król Piastowych lasów,  
Łom arki, co przepłynął cały potop czasów.  
Zdało się, że nie ludzkie go tam ręce wzbity,  
Ze trza było tej strasznej, tej wszechmocnej siły,  
Która światy przerzuca i hamuje burze,  
165 Aby wznieść taki ogrom i utwierdzić w górze.  
Belka ta liczne włości przeżywszy dziedzice,  
Miała jedną z kart ważnych w domowej kronice:  
Na jej boku wryty rok stawiania dworu,  
Był rokiem straszliwego w ojczyźnie pomoru;  
170 A kiedy pierwszy Moskał wszedł w Dziadka podwoje  
Z strasznym hukła łoskotem i pękła na dwoje.  
Pod nią chłystki szlacheckie na kobiercach bito,  
Pod nią duch się pokazał, i Szweda zabito.  
Nigdy też dobry Dziaduś, znany z ostrożności,  
175 Ni sam pod nią siadywał, ni umieszczał gości,  
O szeląg on się nawet pod nią nie założył,  
Na niczem nie podpisał, listu nie otworzył,  
Zważał nawet, że gdy kto kłął się na szatana,  
Zachłysnął przy kielichu, ograł w kasztelana  
180 Lub się wyrwał niebacznie i głupstwo powiedział,  
Zawsze się pokazało, że pod belką siedział.

~~~~~


- W takiej to izbie dawni grzmieli biesiadnicy,
 Jakby w giełdzie sąsiedztwa, forum okolicy:
 Nie raz się do niej wtlaczał szlachty powiat cały;
 185 A głośnie stypy, gaudy, dni i noce wrzały.
 Gdy w tem nagle—cud rzadki!—jakby wymiół gości,
 Dziaduś udał potrzebę spocznienia starości,
 I przez wielką estymę dla staruszka chęci,
 Nikt do niego od dawnej nie zajrzał pamięci.
 190 Głuchość więc, jakby w skutku morowej zagłady,
 Jakby wszystkie *ad patres* już poszły sąsiady.
 Dziaduś zbierał grosiwo, i samotnie siedział,
 Coś on niby zamyślał—lecz co—nikt nie wiedział;
 Ta oszczędność jednakże nie skąpca, nie sknery,
 195 Zdawała się Stachowi nie być bez kozery.
 Jak ów dąb, co na zimę w głąb swe ściąga soki,
 By większem z wiosną życiem wystrzelił w obłoki,
 Tak i Dziaduś przed czemsiś wielkiem wypoczywa;
 Aż wręście wyszła prawda, jak na wierzch oliwa.
 200 Z dziewczką się Chorążego zacny młodzian żeni;
 Prawa krew, dobre *mores.* i grosik w kieszeni.
 Najlepszą wioskę z działu wziął on bez ochyby,
 Bo to mąka i łąka, i ryby i grzyby;
 Nie jest i bez sperandy, bo ma księdza w rodzie;
 205 Sam stryj tysiąc czerwieńców zapisał mu w grodzie:
 Wręście prawnik nielada, i chwata na pałasze,
 A więc nie da nikomu dmuchać sobie w kaszę.

- ~~~~~
- Lecz ona — ona zwłaszcza — pocziwa Ewunia,
 Drugie serce wyjęte z pod serca Dziadunia;
 210 Nie mógłby czulej kochać swej własnej dzieciny,
 Córa blizkiej krewniaczki, córa Chorążyny,
 Bogdanki jego serca w czasach jej panieństwa,
 Której musiał się wyrzec — musiał z posłuszeństwa

- Świętym prawom kościoła. Prózno na gwałt dzwonił
 215 Do Rzymu nawet stukał, Rzym ślubów zabronił.
 Kamieńby się był wzruszył nad jego rozpaczą;
 Matki tylko takimi łzami dzieci płaczą,
 Jak on po swej bogdance. Dni i noce szlochał,
 Bo raz ją pokochawszy, *in aeternum* kochał.
 220 Nie wiedział, co ma począć z tej tak ciężkiej rany,
 Chciał umrzeć kawalerem, chciał pójść na pogany,
 Chciał zostać Bernadynem. Prózno Chorążyna
 Prosi, błaga, przekłada, na niebo zaklina.
 Radzi codzień odmawiać *Pod Twoją obronę*,
 225 A zwolna mu Sędziankę podsuwa na żonę;
 Skoczył Dziaduś, jak gdyby sparzony ukropem,
 I całych skarg, wyrzutów oblał ją potopem:
 Lecz czegoż dobry anioł swym słodkim wyrazem
 Nie zgoi, nie złagodzi, z nami płacząc razem,
 230 Ożenił się Dziadunio: lecz choć się ożenił,
 Ani z myśli jej wydarł, ani serca zmienił;
 Żył on, jak Bóg przykazał z Sędzianką uczciwie,
 Nie raz nawet myślała, że ją kochał tkliwie;
 Szanował ją jak żonę, krew zacnej rodziny,
 235 Ale zwłaszcza jak wybór i dar Chorążyny.

- Zmarła mu, zmarła wkrótce, i z łzami ją chował,
 Nie wiedząc, że mu sroższy piorun los gotował;
 Zgasła po niej i druga! — właśnie kończył żniwa,
 Gdy go z czarną pieczęcią doszła wieść straszliwa;
 240 Trzykroć omdlał, a choć się na chwilę pokrzepił,
 Na trzy dni zaniemówił, nie spał, nie jadł, nie pił,
 Błakał się i rozpaczał, i morze łez wylał,
 Przecież zwolna, stopniowo, Bogiem się zasilął.
 Chcąc pozgonnem jej nawet szczęściem być szczęśliwy,
 245 Krocie mszy pozamawiał i cztery wotywy;



Całą noc przed pogrzebem przy jej klęczał marach,
Dzwonić kazał po wszystkich klasztorach i farach,
Spiewając litanie, lub psalm Dawidowy;
Po dwakroć za jej duszę szedł do Częstochowy;
250 Modlił się, darzył nędzę, i jak martwym głazem
Leżał krzyżem przed świętym Maryi obrazem;
Zawiesił na nim wotum, serce złotolite,
Z cierniem w koło i siedmiu mieczami przebite;
I tak długo jej płakał, i wzdychał boleśnie,
255 Aż mu się jednej nocy objawiła we śnie;
Jasność ją otaczała, a choć twardo śpiący,
Słyszał, jakby na jawie, głos jej dziękujący.
Odtąd dopiero czoło rozjaśnił ponure,
Wszelki afekt dla matki na jej przeniósł córę,
260 I stąd teraz nietylko chce jej błogostawić,
Ale takie jej nawet wesele wyprawić,
By je *fama* po świecie rozniosła daleka,
I jedynie ptasiego na niem brakło mleka.

~~~~~

Rada więc, walna rada wśród Dziadka komnaty,  
265 Woła Podstarościego, przyzywa Agaty;  
Wchodzi zwinna gosposia, raczej jak wiatr wleci.  
Hoża, tłusta, fertyczna, i na kształt Waszeci;  
Najlepsze ona w świecie wymyśla przekąski,  
Nikt jak ona nie tuczy, ni świnki ni gąski,  
270 Po całej okolicy z swych gomółek głośna,  
Ależ za to mruk ciągły i zrzęda nieznośna;  
Lata, łaje i gdyra po każdej ustroni,  
Jak domowy grzechotnik, pękiem kluczków dzwoni;  
Miła przecież dziadkowi, bo sprawna i skrzętna,  
275 A nad wszystko o jego czeladce pamiętna;  
Leczy mu chorych po wsi, nie cierpi sromoty,  
Jak gdyby oka w głowie, strzeże dziewcząt cnoty;





Stacha nawet, gdy do niej koperczaki zwróci,  
 Wypchnie za drzwi i jeszcze za drzwiami wymłóci.  
 280 Z nią więc pierwsza rozmowa, z nią najwyższa rada,  
 Co jeszcze ma w spiżarni, co kupić wypada;  
 Przyrzeka nową szatę, lecz za dar łaskawy,  
 Najbardziej jej poleca śmietankę do kawy,  
 Mnóstwo przysmak, konfektów, placki niezakalne.  
 285 A zwłaszcza owe baby, baby kapitalne,  
 Które pewnie ksiądz Kustosz aż dotąd pamięta,  
 Bo odjeść ich się nie mógł w wielkanocne święta.

Miał jeszcze mówić Dziaduś, i polecić wiele.  
 Ta już trzepie i trzepie, i jak wiatrak miele;  
 290 Szczęściem, że Podstarości przerwał jej gadanie.  
 Wchodzi w rękę z batogiem, kurtą na żupanie,  
 Pas z klamrą, wąs szumiasty, już siwy w połowie,  
 I czerep na golonej bielący się głowie,  
 Sześćdziesiąta już wieku przyciska go zima,  
 295 Lecz służył w rajtaryi, i prosto się trzyma;  
 Stąd to przy gęstej minie i wojackiej dumie,  
 I słuchać i wypełniać i rozkazać umie.  
 Z każdym słowem się kornie do nóg pańskich chyli  
 A choć wciąż się w rachunkach i omłotach myli,  
 300 Wiecznie się po sąsiedztwie chwali i wysławia,  
 I choć pustki w stodole w polu brogi stawia.  
 Drwi z książki, drwi z niemczyzny, na nowość się jeży  
 A jak w duszne zbawienie, tak w kalendarz wierzy;  
 Nabożny, zna kantyczki, wie, co wąż i Ewa,  
 305 Suszy piątki, na sumach z organistą śpiewa;  
 A gdy ksiądz na spowiedzi burę mu wypali,  
 Słysząc w całym kościele, jak łbem w ziemię wali.  
 Ma on swoje słabości, znają je we dworze,  
 Zapachom przepalanki oprzeć się nie może,  
 310 Lubi zwłaszcza jarmarczki—lecz któż bez przywary,

A Dziaduś na grzech cudzy patrzy się przez szpary;  
 Teraz nawet, gdy nieźle podciętym się stawia,  
 Z łagodnością mu swoje rozkazy objawia,  
 Jak ma wszystko urządzić, jak wino sprowadzić,  
 315 Z Stachem ściągnąć w gąsiorce, o stajuniach zaradzić,  
 Rozmieścić wszystkich podług godności, starszeństwa  
 Młodzianków po stodołach, po chatach małżeństwa,  
 Dwóch księży u proboszcza, — a co zjedzie potem,  
 Niech na słomie i sianie wyśpi się pokotem;  
 320 Wszystko zwłaszcza od serca dawać bez odwłoki,  
 Wszystkim jadła po uszy, i wszystkim obroki,  
 Aby gwoli polskiemu działa się przyjęciu,  
 I dobrze było panu, słudze i bydłociu.



Skończył Dziaduś, wstał z krzesła znużony rozmową,  
 325 Kiedy nagle przypomniał starą Regentową;  
 Nie chce on jej zapraszać na ten ślub Ewuni,  
 Blizka wprawdzie sąsiadka i krewna babuni,  
 Lecz zato jakies *quamquam*, baba samiec, jędza,  
 Nie dość, że w rok potrzykroć swą czeladź rozpędza,  
 330 Jeszcze w wiecznej z proboszczem i dworami zwadzie  
 Wciąż się wdziera w granice, a wciąż pozwy kładzie;  
 Jak od dżumy tak od niej palestra ucieka;  
 I stąd sama po sądach, trybunałach szczeka;  
*Quondam* ona, jak nieraz Stach nam o tem gwarzył,  
 335 Szalała za Chorążym, choć o niej nie marzył;  
 I stąd od pierwszej jego zaślubin godziny,  
 Nie mogła i nie mogła cierpieć Chorążyny;  
 Gryzła ją do żywego i przez wszystkie środki,  
 Jakies dziwne domysły, podejrzenia, plotki,  
 340 Chciała na śmierć pokłócić jej małżonka z Dziadkiem  
 Ale że Bóg najlepszym niewinności świadkiem,  
 A Chorąży nie głupi, aby jędzy wierzył,



Kłamstwo! krzyknął, i trzykroć pięścią w stół uderzył  
 Ksiądz zaś proboszcz werydyk wpadłszy na złośnicę,  
 345 Porządną kapitułę wytarł magnifice.  
 Wiecznie przecież na okół nowe bajdy siała,  
 Wszystkie w świecie amory na palcach wiedziała,  
 Kłóciła, kojarzyła wiejskie, miejskie stadła;  
 Niegdyś nawet samemu Dziadkowi dojadła,  
 350 Bo chociaż z grubą jeszcze po żonie żałobą,  
 Chciała zenić z wszystkiemi, a nakoniec z sobą.

~~~~~

Dumał właśnie, i marzył owe dawne czasy,
 Kiedy nagle przed dworcem jakiś zgiełk, hałas,
 Zachodzi wóz potężny, trąbią jak na łowy,
 355 I z pokłonem mu wnoszą list od Regentowy.
 Zdumiał się, otwarł, czyta, a to istne dziwy!
 Czy jej dyabeł podszeptał? czy też cud prawdziwy?
 Nikomu o tem słowa ani pisał wprzody,
 A przecież przewąchnęła te weselne gody;
 360 Zręcznie o nich, o sobie w liście napomyka,
 I przesyła wraz z sarną ogromnego dzika.
 Poci się, chodzi Dziaduś i pocięra czoła,
 Gdy nagle, „Słuchaj Stachu!“ tak na sługę woła:
 „Wiesz że pan twój jest Piotrem, a Pawłem Chorąży,
 365 „I jutro tam na stypę cały powiat dąży;
 „Jeszcze nigdy bez niego Pawła nie zakończył,
 „Sam Bóg nas w kalendarzu w jednym dniu połączył,
 „Trzeba więc kornie z świętym godzić się nakazem
 „Uściskać się, i wspólne zdrowie wypić razem;
 370 „A że przytem i nasze zbliża się wesele,
 „Muszą się więc naradzić starzy przyjaciele,
 „Jak wszystko do Ewuni gustu przysposobić,
 „Zwłaszcza rozstrzydz ten *casus*, co z tą babą zrobić!“
 I nazajutrz, gdy ledwie błysnie brzask na niebie,
 375 Już Dziaduś ze mszy świętej pospiesza do siebie;

Już i Jasiiek dzielnymi pędząc kasztankami,
Rusza z starą karocą i stawa przed drzwiami.

Nieco mniejszy od dworca gmach ów znamienity,
Zewnątrz niegdyś szkarłatny, a wewnątrz wybity
380 Felpą żółto-gorącą, z mnóstwem taśm, kutasów,
Wznosi się w starej pysze Batorowych czasów;
Gęsto się w gwóźdź mosiężny brzegi pudła stroją,
Groźne gryfy na straży drzwiczek z kordem stoją,
A na tryumf tej wzniosłej i dziwnej struktury,
385 Sześć sfinksów wyłaczanych świeci się u góry.
Raz tylko w rok nim jadą w gwałtownej potrze-
[bie,

Tak go Jasiiek przeklina za konie i siebie,
Ogłuchł prawie od jego turkotu i stuku,
390 Bo gdy bębni po moście, lub huczy po bruku,
Jakby na szturm tatarski, lub grzmiącą nawałę,
Zrywają się wśród nocy ze snu miasta całe.
Stach się kręci i spieszenie gotuje do drogi,
Stawia kufer pod kozłem, puzderko pod nogi;
495 Od przypadku oś nową wiąże obok drąga,
I stęka pod tłómokiem i powrozem ściąga,
Szasta się, zwija, lata — śmieją się przytomni,
Bo zawsze coś zostawi i czegoś zapomni;
A tymczasem Dziadunio wciąż szepcze Agacie,
400 Chce, by wszystko w sypialnej przemienić komnacie;
Młode tam bowiem państwo umieścić zamierza,
A siebie z swymi graty przenieść do alkierza.
Jak to? krzyknie Agata, i dodaje z cicha,
A wszakże tam w noc każdą coś jęczy i wzdycha!
405 Bajdy! Dziadus odpowie — czy straszy, czy kusi,
Zakupię mszę duchowi, i cicho być musi.
To rzekłszy, zjadł kielbasę i wódeczki popił,
Dotknął wody święconej, i czoło pokropił,

Ozegnał wszystkie kąty, gumna i podwórze,
410 I zażywszy tabaczkę ruszył w imię Boże.

Nie minął jeszcze karczmy, i jeszcze ciekawsi
Za tętniącym ogromem patrzyli się na wsi;
Gdy już zwinna klucznica z kąta w kąt przelata,
W oznaczonej komnacie ściera, myje, zmiata,
415 Porusza stare sprzęty, przenosi, ustawia,
I zawsze niby kończy, a zawsze poprawia.
Przykro było zapewne dla poczciwej sługi,
Psuć i burzyć, co z dawna czas uświęcił długi;
Nikt przez tyle pokoleń nie tam nie przemieniał,
420 Zdało się, że ów stary porządek skamieniał;
Ach! wszystko to pamiątka, ten kord, ta rusznica,
I ten zegar z kurantem, i owa gromnica,
Z palmą, wiankiem święconym wisząca u ściany.
A zwłaszcza ów kantorek dziwnie wyrabiany,
425 Chocimskich jeszcze może czasów zacny świadek,
I jak Dziaduś swych wnucząt, tak on sprzętów dziadek
Przy nim on od czterdziestu lat zwykle siadywał,
Na nim pił swe śniadanko, marysza grywał,
Od niego on się zerwał, gdy zagrzmiało w chmurze,
430 By dzwonkiem loretańskim porozpędzać burze;
W ten kątek zawsze spraszał w bliskości kominka,
Do skrytszej pogadanki i starszego winka;
Tam żyd karczmarz, nim winę raczył mu darować
Musiał wprzód przed tym krzyżem ziemię ucałować
435 I zbrodnią najczarniejszą obrażone Bóstwo
Z rzewną skruchą za całe przeprosić żydostwo.
Tu nakoniec, ilekroć z poblizkiej wioszczyny
Sąsiad Niemiec do Dziadka przybył w odwiedzinę
Poił go, ścisnął, zegnał, przed dom odprowadził,
440 A potem izbę mirrą po lutrze wykadził.

Ale gdy tak klucznicę owe rzewnią wzmianki,
Już potężną część drogi ubiegły kasztanki;
Groźny antyk po twardej ciągle dudniąc ziemi,
Jakby baszta ruchoma toczy się za niemi
445 Na przodzie kum przy kumie, Stach przy Jaśku siedzi
Na jednym obaj koźle odwieczni sąsiedzi,
Jednoznacznie o blizkim już kiermaszu gwarzą,
Częstują się z dwóch różków, na szynkarce skarżą,
A czy się pojazd zwiesi, czy też spotka z głazem
450 I razem się przechyła i podskoczą razem.
Siedzi równie i Dziaduś w swem pudle zamknięty,
Jakby Jonasz przez potwór morskich wód połknięty:
Przemijanych on wiosek różne marzy sprawy,
Cesye, kompromisy, widerki, zastawy,
455 Świętem słowem przechodniów pozdrawia co chwila.
Przed każdą bożą męką czapeczki uchyla,
To znów mruczy paciorek, to przy cichszym głosie
Na wpół drzemiąc, z muchami wojuje po nosie.

~~~~~

Ciekawy on jest, jakie tam zastanie goście,  
460 I poważne subjekta i strojne Jejmoście.  
Kogo z posłów, z palestry, z starych przyjacieli,  
I z krewnych Chorążego po mieczu, kądzieli:  
Ujrzy on tam zapewne, wśród tłumów niezmiernych,  
I obu rejmentarzy i kilku pancernych,  
465 A jako u Syndyka Ojców Franciszkanów  
Z pięciu Definitorów i trzech Gwardyanów;  
Najbardziej przecież o tem i duma i marzy,  
Czy tam będzie ów Kubuś, figlarz nad figlarzy,  
Kubuś cudak, hulaka, rębacz, tancerz walny,  
470 Kubuś w wiecznych conceptach, Kubuś jowialny.  
Najhuczniej on po wszystkich kuligach wywija,  
I rej wodzi w drabantach i ciżby rozbija;



A gdy sobie na jakiej podochoci stypie,  
 I krocie dyktyryjek jak z rękawa sypie,  
 475 Wyganiają swe panny, stare matki, ciotki,  
 Jak przed biesem się jakim żegnają dewotki.  
 Wiwat nasz Kubuś! grono wykrzyka hulacze,  
 A potężne od śmiechu trzęsą się brzuchacze.

Lecz gdy tak Dziaduś rojąc, długim jedzie lasem,  
 430 Nagle: *stój! stój!* z potężnym szerzy się hałasem,  
 Coraz bliższe tętnienie i bliższe wołania,  
 Pan Pułkownik skarbniczkiem karety dogania  
 Dziaduś z trwogą o powód tylu krzyków  
 A ten „*pędzę za Piotrem*“ szumnie odpowiada;  
 485 Szczęśliwy, że choć w lesie zabiegłszy mu drogę,  
*Cujus festum colimus*, pierwszy spełnić mogę;  
 I rzekłszy to, z puzderka swego kielich bierze,  
 I szczerze go nalewa i wypija szczerze.  
 Dziaduś drzwiczki otwiera i na stopniu staje,  
 490 Drugim na dank kielichem replikę mu daje.  
 Ku wspólnej go podróży obok siebie mieści,  
 A ten tysiąc tysięcy dziwnych plecie wieści.  
 Łże o sobie, o koniach, łże o pannach, wdowach,  
 Łże o swej gospodarce, łże o wojnach, łowach,  
 495 Ściele zwierza krociami, ścina Bisurmany;  
 Gdy wtem Jasiek zawoła: „Panie, most zerwany!  
 Krzywią się, martwią wszyscy, lecz za wspólną radą  
 W bok do mostu drugiego o trzy mile jadą;  
 Drań się przez gąszcz dróżyną, i wloką bagnami,  
 500 A pojazd szamotany wciąż się kłóci z pniami;  
 Jasiek mrużąc pod nosem, że koniki zhasa,  
 Potrzykroć im odetchnie i dwakroć popasa,  
 Tak, iż z grubszą już nieco wieczoru pomroką,  
 Zaledwie się do włości Chorążego zwloką.

- 505 Rzęsistem wewnątrz światłem wzniosły dworzec pała  
 Przed dworcem częstowana wieś się cieszy cała,  
 Brzmią trąby, huczą kotły, i o jednej porze  
 Jak tańczą na podwórzu, tak tańczą we dworze;  
 Lecz cóż to nagle Dziaduś przez okno spostrzeże,  
 510 Żegna się, jak przed widmem, za sen, marę bierze,  
 Ani pojąć nie może, co się święci, dzieje,  
 Własnym oczom nie wierzy i z dziwu słupieje;  
 Wśród koła tłumnej cizby i wśród głów jak maku,  
 Regentowa — i jeszcze z Kubusiem w kozaku!  
 515 Z każdą jego przysiudą, susem skocznej wdowy,  
 Szerzy się głośny oklask, krzyk i wiwat nowy.



- Nie wysiadł jeszcze Dziaduś, gdy na kształt nawały  
 Już całe imieniny na dwór wyleciały;  
 Witają go, ściskają, radość, wrzawa, płasy,  
 520 Ciśnie się całowany w ramie, ręce, wąsy,  
 Pcha przez tłum mężczyzn, kobiet i wśród dzieci mro-  
 [wia,  
 Jeszcze progu nie przeszedł już wypił trzy zdrowia,  
 Wiążą się nowe tany, Dziaduś z gracką miną  
 W pierwszej parze polskiego stawa z Podstoliną,  
 525 Rżnie od ucha nadworna Starosty muzyka.  
 Dziaduś w kord swój uderzy, pomusnie wąsika,  
 Uśmiechnie się, dłoń poda, i z marsowym wzrokiem  
 Na czele par trzydziestu wolnym stąpa krokiem,  
 To zawraca, to kołem, to wężykiem krąży,  
 530 Gdy już w trzecim nawrocie wstrzyma go Chorąży:  
 Wiwat Pan Piotr! zakrzyknie, wznosząc flachę sporą.  
 Damy *solo* puszczone nowych mężczyzn biorą:  
 Dwa zaś starce klękawszy dawnym obyczajem,  
 Piją swe zdrowia, płaczą, ściskają się wzajem,  
 535 A za każdym uściskiem zacnej starców pary

- Z blizkiego wirydarza huczy móździerz stary.  
 Bojąc się o nich obu poczciwa Ewunia,  
 Do pobocznej komnaty odwodzi Dziadunia,  
 Chee, by się zostawionym posilił obiadkiem;
- 540 Był tam rosół z pozłotą, sztuka mięsa z kwiatkiem,  
 Flaki w tłuszczu tonące i pieczeń huzarska,  
 Wielka uawet naówczas raritas kucharska,  
 Jakaś strawa szczególna i dotąd nie znana.  
 Dziwacka — cudzoziemska — kartoflami zwana,
- 545 Którą Grzegórz, nie wiedząc, jakby się warzyła,  
 Zgotował z jajecznicą i przedziwną była.  
 Zjadł Dziaduś, jednak lepiej Pan Pułkownik zmiatał,  
 I znów Turki i Szwedy i Tatary płatał,  
 Walił łosie, jelenie, zubry i niedźwiedzie,
- 550 I co w drodze nie wyłgał, dołgał przy obiedzie.  
 Uciekł Dziaduś, nie mogąc znieść tych kłamstw tak  
 [sprośnych,  
 Wraca w sam war i rozmów i tańców radośnych,  
 Siada w bliższym kąciku i nieznacznie boczkiem  
 Na każdy ruch Ewuni tkliwem strzela oczkiem;
- 555 Nie może się jej wszystkim wydziwić ponętom,  
 Nasłuchać się jej głosu, napatrzeć oczętom,  
 Śliczna jakby obrazek, jak aniołek słodka,  
 Perła, kwiatek, brylancik, przylepka, pieszczołka.  
 Cóż dopiero, gdy nieco poprawi kołpaczka,
- 560 I stanie do mazura i upiecze raczka,  
 Utnie korkiem hołubca i koło zatoczy,  
 Wówczas ledwie z starego dusza nie wyskoczy;  
 Tupa, klaszcze, podryga i chustą wywija.  
 I zdejmuje trzewiczek i duszkiem wypija.
- 565 Piją wszyscy, gdy nagle w tłum nawalny zbita  
 Cała młodzież wraz z krzesłem Chorążankę chwyta,  
 Wywyższa ją nad siebie, wdzięk jej w piosnkach głosi  
 I wśród krzyków, wiwatów, po sali ją nosi



Nie mógł się Kubuś wtłoczyć w tę cizbę młodzieży,  
 570 I z kilku pustakami nagle pędzi, bieży,  
 Porywa Regentową, wznosi ją od ziemi,  
 I windując do góry razem chojda z niemi.  
 Szerzy się szal rozgłośny, radość rośnie w burzę,  
 Już Starosta — Chorąży — już i Dziaduś w górze,  
 575 Stawa piętro na piętrze, wszystko śpiewa, skacze  
 Biją kotły, i głośne ciągle grzmia trębacze.



Lecz cóż to za blask w oknach? jaki ryk nad dachem?  
 Nagły szturm zwałił lampę, całym zatrzęsł gmachem,  
 Hałas, popłoch przed dworcem wszystkich strach roz-  
 [gania,  
 580 Cała wieś z krzykiem biegnie i do chat się schrania;  
 Jak hufce za hufcami, tak chmur kłęby czarne  
 Ciągną, szumią, i ogniem i śmiercią ciężarne,  
 Szarpią je wściekłe wichry i miotają niemi  
 Od ziemi ku niebiosom, od niebios ku ziemi;  
 585 Wszystko ścichło, i burzy słychać war sam gniewny.  
 Ciemność, błyski i gromy, grad i deszcz ulewny;  
 Drży ziemia — niebo płonie — i wyje nawała.  
 Nucać — *Kto się w opiekę* — sala klęczy cała,  
 Szerzy się przestrach kobiet i krzyki dziecięce,  
 590 Wznoszą się wciąż błagalne i głosy i ręce.  
 Ach! bijcie się w pierś z skruchą, ziemię bijcie czołem,  
 Głowy wasze pokutnym osypcie popiołem,  
 Lejcie, lejcie łzy żalu — bo inna — straszliwa  
 I sroższa od tej burza już ku wam napływa:  
 595 Nie wy jej dożyjecie klęsk, i gromów końca,  
 Czy słyszycie ten tętent spieszącego gońca,  
 Ściga za nim psów wrzawa, patrzcie — pędzi —  
 [wpada;  
 Szuka okiem Dziadunia — i list w ręce składa;

Wziął Dziaduś, rozwarł, spojrzął — i upadł jak długi  
600 Rwą ów papier — czytają — Polski rozbiór drugi!

Jakby widmo grobowe nagle wyszło z ziemi.  
Lub trąba archanielska zarykła nad niemi,  
Stoją wszyscy zmartwiali, drżący, osłupieni,  
Bieli ich trupia bledość — i znów wstyd rumieni.  
605 O jak byli wysoko — jak upadli nisko —  
Jaki piorun runieciał jak straszne zwałisko!  
Dla królów są szyderstwem — u ludów bez cześci.  
Ten głową tłucze ściany — ten ryknął z boleści,  
Wrząca krew mu ustami lunęła potokiem;  
610 Tu dwóch starców zdziczałym porywa się wzrokiem;  
Stargane się ich myśli zmięszały rozpaczą;  
Drobne nawet dziecińy jak bobrzęta płaczą;  
Wszyscy o sejm wołają w tak strasznej potrzebie,  
Winią króla, magnatów, a żaden z nich siebie,  
615 Wszyscy winni! tak Dziaduś zrywając się woła,  
Trzeba stratę odrobić, trzeba w pocie czoła;  
Tym potem jest krew nasza — pracą Sybir, boje,  
Długo Bóg zatrzymywał straszne gromy swoje;  
Któż kar jego nie przejrzał? kto o nich nie wiedział?  
620 Wróżył je nam Jan Kaźmierz, Skarga przepowiedział  
A nie było poprawy. Dziś tłoczący duszę  
Zrzuca ten kamień grzechu — jarzmo włościan kruszę  
Rozjaśnia się niebiosa wolnych dusz widokiem.  
I nagle na Ewunię łzawem patrząc okiem,  
625 Smutne, rzecze, biedaczko, będzie twe wesele;  
A ta nagle przed wszystkich występując śmieie:  
Wiem, powie, jaką ranę dwom tu sercom zadam,  
Lecz woli mej nie cofnę i ten ślub odkładam.  
Źle jest micszać i zenić z wesołością płacze,  
630 Pluje na grób ojczyzny, kto w jej smutku skacze,

Nie! — nigdy prawej Polki nie splami ten zakął!  
 Uścisnął ją Dziadunio — błogostawił — płakał —  
 I spiesznie wzięwszy kilku między sędziwzszymi,  
 Schronił się w boczną izbę, zamknął, radził z nimi:  
 635 Długo ciche i tajne były ich rozmowy,  
 I znów wrzawa — znów głuchość—znów *certament*  
 [nowy,  
 Gdy w tem Dziaduś głos wzniesie — jedrny projekt  
 [poda,  
 I wraz *unanimiter* wykrzykują: zgoda!  
 W godzinę już żadnego nie widziano z gości,  
 640 Wśród nocy jeszcze do swych dążą, pędzą włości,  
 Po wszystkich razem drogach tętnią i turkocą,  
 Taradajka za koczem, koczyk za karocą,  
 Tu się cisną przez groble, lub też drą przez lasy  
 I lekkie soliterki i ciężkie kolasy;  
 645 Tam znów dezobliżantki—dormeuzy — skarbniczki  
 A cwałem i na przełaj graniczkami bryczki.



I wkrótce się okolny jakiś ogień zarzy,  
 Dziwną jest postać kraju, wyraz wszystkich twarzy  
 Jakaś tajna, niezwykła czynność, ruch po dworach,  
 650 Zda się, kordy i bronie w nocnych znoszą porach;  
 Idą skrytą ofiarą srebra i klejnoty,  
 Po wszystkich razem kuźniach huczne tętnią młoty;  
 Rośnie zar w wiejskiej młodzi, a zwłaszcza w dwora-  
 [kach,  
 Po dziedzińcach na pańskich harcuja rumakach;  
 655 Sam Dziaduś, jakby strasznym wojny dyszał mordem  
 Sił próbując, po izbie starym macha kordem.  
 Straszne jakieś wąsale nieznanie nikomu,  
 Z licznemi się kresami w każdym jawią domu;  
 Kwestarze gęściej z świętych wyjeżdżają murów,



660 I jakoś niby groźniej patrzą z pod kapturów;  
 Żydki nawet przegłędne tłumią się i straszą,  
 Cisną się do nowinek, pańskim dworom łaszą  
 I konnych, pieszych Icków rozsyłaną zgrają,  
 Jak przed burzą jaskółki, kręcą się, latają.

665 Dziwne wieści po gminach strach niewiast rozgłasza  
 Tamte jakiś krzykliwy ptactwa tłum przestrasza,  
 Który tylko na wojnę zwykł krążyć po świecie;  
 Tam dzisiaj urodzone przemówiło dziecko,  
 Ta widziała na niebie groźne trzy miesiące,  
 670 Szkarłatne zorzy słupy, rozlew krwi wróżące;  
 Ta dwa miecze płomienne — tam się dziwy dzieją,  
 Widma nocne po polach krwawe rosy sieją,  
 A jak po wsiach im gadki roznoszą żebracze,  
 Wciąż królowej Korouy Polskiej obraz płacze.  
 675 Ciśnie się lud do świątyń i z grzechu obmywa,  
 Wsparcia polskich Patronów łąą i pieśnią wzywa,  
 Błaga dla chat obrony, dla ojczyzny cudu,  
 A kapłan skrytej myśli błogosławi ludu:  
 Myśl ta jak sieć płomienna szerzy się, rozrasta,  
 680 Łączy dworce z klasztory, z wsiami wiąże miasta,  
 Krąży po lasach, górach — w jaskiniach się żarzy,  
 Tętni w sercu młodzieńców i w śnie starców marzy.

Długo Dziaduś przeciąga pracę w nocną ciszę,  
 To układa manifest, znów drze, maże, pisze,  
 685 Z praw go świętych, praw ludzkich Boskich wypro-  
 [wadza,  
 Gromi — zółcią doprawia — łaciną dosadza —  
 Gdy wtem jakiś *Derdydas* w drzwi się jego tłoczy;  
 Jakiś z orłem szubrawiec stawa mu przed oczy;

Ciska mu z wzgardą papier i w groźnym szwargocie  
 690 Kaze mu w najsprośniejszej brudzić się sromocie,  
 Jutro, jechać, by siebie, naród w jarzmo wpręgał,  
 I jakimś przybyszom na wierność przysięgał.  
 Porwał Dziaduś gwintówkę, leżącą na stole,  
 Ale już Niemiec dernął i czmychał przez pole;  
 695 Pobiegl — bunt! bunt! zawołał — zbrojni i zajałli  
 Najezdnych rot siepacze dom starca napadli,  
 Porwali go, okuli, i jak wściekli dzicy,  
 Wśród szarpań, do męczeńskiej wtrącili ciemnicy.

Grube mury sędziwą pochłoneły cnotę —  
 700 Z życia w grób go wrzucono, z pod słońca w ciem-  
 [notę,  
 Z wolności w loch i więzy — znikł, jak gład zatonał,  
 Znikł jak cień, znikł bez śladu, znikł, jak błysk tak  
 [spłonał,  
 Śmierć tak srodze, tak szybko życia nie przecina,  
 Dozwala jeszcze ojcu błogosławić syna,  
 705 Ziębniejącą już ręką przyjaciół uściskać,  
 I na martwej już twarzy łzę ostatnią błysnąć;  
 Dzisiaj i tej łzy jednej, tego dania dłoni,  
 Tych marnych nawet pociech dziki wróg nam broni;  
 Radby on z wszystkich piersi wszystkie wydrzeć jęki  
 710 W każdą kroplę krwi polskiej inne wszczepić męki,  
 I w swej pastwie tygrysiej i zemsty nasycie,  
 Drgające dławić serca i zdusić w nich życie.

Powstał naród, szerokim zagrzmiawszy orkanem  
 I zrosł się w jeden hufiec i wybuchł wulkanem.  
 715 Jak gdy w piersi młodzieńczej wielki zamiar błysnie,  
 Z wszystkich się kończyn ciała krew do serca ciśnie

Tak się dzielny lud polski w swej całej potędze  
 Zlał i skupił przy prostej Kościuszki siermiędze.  
 Uśmiechnęła się wnukom stara dziadów sława,  
 720 I szeroko rozległa pierwszych zwycięstw wrzawa,  
 Krzyk tryumfu trzech stolic wzniosłe przerosł góry.  
 Oddech wolności zwionął wszystkie z niebios chmury  
 A kosa Racławicka wraz z kordem Dubienki,  
 Zabłyły rannym blaskiem tej młodej jutrzeńki.

~~~~~

725 Wyparł los rydwan szczęścia z tak świetnych kolei,
 Upadł z hukiem piorunu gmach tyłu nadziei;
 Runął naród — potrójnym zwałił się rozłomem,
 A światzadrzał — oniemiał — sam Bóg swoim gromem
 Nie uderzył w złoczną morderców potęgę,
 730 I anioł śmierci zamknął polskich dziejów księgę.
 Na próżno do państw tyłu i królewskich grodów,
 Długi jęk swój dociągał ten Łazarz narodów,
 I wśród własnych swych mogił, zbladły i sierocy
 Jakby widmo grobowe, błakał się po nocy:
 735 Wszystkie lochy Sybiru paszcze swe rozwarły,
 I jak głodne potwory krocie ofiar żarły;
 Najczystsza krew narodu z serca mu wydarto,
 I imię nawet Polski z jej grobowca starto.

~~~~~

Ale gdzież jest Dziadunio? ta postać dostojna,  
 740 I pętami i wieńcem męczenników strojna?  
 Dni po dniach przemijają — żadnej o nim wieści,  
 Nie przepuszcza wróg na świat ni głosu boleści,  
 Ni brzęku ciężkich kajdan — nie da się tam wcisnąć  
 Żadnej trosce rodziny — nie da słońcu błysnąć  
 745 Jednym nawet promieniem. — Sroższe od morderstwa  
 Zuosi starzec obelgi i z Polski szyderstwa.



Za cały dar otrzymał dla losu osłody  
 Snop słomy, chleb spleśniały i dzban zgniłej wody;  
 Z każdym w pierś swą oddechem wciąga jad zarazy,  
 750 Gdzie spojrzy ciemność nocy: gdzie się dotknie głązy.  
 Nic on nie wie o domu, kraju, świata losach  
 I czas tylko zgaduje po rosnących włosach,  
 Po wzroście drobnych płazów, co tłumy czarnemi  
 Po tej zimnej wilgotnej czołgają się ziemi.  
 755 Myśl bólem — pamięć męką najsroźszą z katuszy,  
 I okropna samotność z wielkiem życiem duszy!

~~~~~

Miewał on przecież chwile szczęścia w tem więzieniu.
 Nieraz w długiem i rzewnem o Polsce marzeniu,
 Roił on o powstaniu — o tym zbrojnym ruchu
 760 Już niegdyś tak dojrzałym i blizkim wybuchu...
 Raz nawet... Wielki Boże! — lecz nie — to złudzenie,
 Nie! nie! — słyszy wyraźne dział dalekich grzmienie.
 Huk ten zrazu zbyt słaby odzywa się głucho,
 Przykłada więc do muru wytężone ucho,
 765 Krew mu bije nawałą, myśl przebija mury,
 Gdy coraz bliżej huczy ów odgłos ponury,
 Biegnie — płąta się w więzach — woła — krzyżem pada
 I głośnym rycząc płaczem, dzięki Bogu składa.

~~~~~

Lecz cóż to za śpiew wdzięczny? głos srebrny niewieści,  
 770 Jak gdyby dla przesłania jakiejś szczęsnej wieści,  
 Aż u kraty okienka polskiem nuci słowem?  
 Zrywa się w szale szczęścia, zrywa z życiem nowem;  
 Zapomniał o swych mękach, czarnej murów cieśni,  
 Pieśnią tylko oddycha — cały żyje w pieśni;  
 775 Gdy wtem czata wystrzelił — urwało się pienie,  
 Jeden tylko krzyk powstał — i głucho milczenie! —

I znów cicho jak dawniej — pierś zaślepiła —  
 Te same zimne mury i taż ciemność czarna,  
 Jakaś czasu strupiałość, co w tyłu dni tłumie,  
 780 Ni w miesiące ni w lata złożyć się nie umie.  
 Echo nawet w tem ciężkiem powietrzu do koła,  
 Jakby przez nie spętane, ozwać się nie zdoła.  
 Ileż on odtąd przewlókł dni w tym żywym grobie!  
 Jak go więżą tak wszelką boleść więził w sobie;  
 785 Czasem tylko wśród nocy ciężko wzdychał, jęczał..  
 Gdy nagle u drzwi jego pęk kluczków zabrzączał,  
 Wszedł człowiek i rzekł:— *Wolnyś!* — Ktoś jest? —  
 [Dziadek bada:  
 Od trzech dni strażnik więzień — z łzami odpowiada,  
 Polak? — Polak. — I cóż cię do usług podobnych  
 790 Mogło zmusić nieszczęsny? — Głód mych sierot dro-  
 [bnych.  
 W rozkrwawionej im Pradze matkę zarzeczano,  
 Mnie po wojnie w nagrodę sprosny urząd dano. —  
 A więc bój był! więc mamy Litwę i Koronę!  
 I znów wszystko jest nasze! odbite! — Stracone. —  
 795 To mówiąc, wiódł Dziadunia ciemnym więzień mro-  
 [kiem,  
 Lecz ten niemy i zbladły, drżącym włókł się krokiem;  
 Ryknął z żalu — przyklęknął — wznosił oczy ku Bogu  
 Krew buchła — serce pękło — i skonał na progu —

~~~~~  
 Tak skończył dzielny starzec, — liczne łzy i modły
 800 Rozkute jego zwłoki na cmentarz odwiodły:
 Odetchnęły z nasytu zemsty swej morderce,
 Zaczne to kłębem wściekłości rozsarpawszy serce..
 Ależ nie on sam tylko w swoim legnie grobie,
 Stoi i druga trumna. — Przypomniecie sobie
 805 Ów śpiew strzałem przerwany — ach łza wasza
 [świadkiem,

Zęście zgadli — Ewunia znów się łączy z Dziadkiem.
 Szczęśliwi! w czystej jeszcze, wolnej grobów ziemi
 Święte ciał swych popioły złączą z przodki swemi,
 Aż do dnia, w którym straszna trąba Archanioła
 810 Na sąd krwawą ofiarę i jej katy zwoła.

~~~~~

Jak w ojeżyźnie, tak w wiosce, tak w dworcu  
 [dziadkowym:  
 Zstarzał on się, i smutkiem pochylił grobowym.  
 Wymarł w nim odgłos swobód, wrzawa uczt tak  
 [żywa,

815 Głuche tylko milczenie i pustość straszliwa;  
 Nikt go już w tem samotnem sieroctwie nie zwiedzi,  
 Sam Stach tylko na ławie pod kasztanem siedzi;  
 Dziwnym jest jego ubiór — myśl dziwnie zmieszana,  
 Zapomniał w swem szaleństwie, że utracił pana,

820 Wciąż mu służy jak służył — codzieln łożę ściele,  
 Czyści bronie i starą ostrzy karabełę,  
 Co dzień on mu stępaka kulbaczy na wojnę,  
 A gdy go strapią jakieś troski niespokojne,  
 Zrywa się z starem psiskiem, wśród słót i zawiei,

825 Szuka pana i trąbką nawołuje w kniei,  
 I tak całą noc szuka, aż znużony biegiem,  
 Legnie gdzieś w gąszczu śpiący i zawiany śniegiem.  
 Dziwneż to rzeczy we wsi o tym dworcu gwarzą,  
 Nieraz w nim wszystkie okna wśród nocy się żarzą,

830 Słychać chrzęst starych zbroi, jakieś groźne dźwięki,  
 Strzały, krzyki, wołania i orężów szczęki.  
 Nieraz nawet najbliżsi ludzie to widzieli  
 Jak duch Dziadka stał w progu, cały w śnieżnej bieli  
 I długo wrytem okiem w zachód się wpatrywał,  
 835 Słuchał ku zachodowi, na zachód wskazywał.



I chociaż wokół było tak cicho, pogodnie,  
 Zawsze się w ów czas niebo łyskało zachodnie,  
 Głuchy grzmot się po grzmocie wciąż odzywał zdala,  
 Aż wreszcie z rankiem straszna nagle spadła fala.



- 840 Lecz cóż to za gwar, śpiewy, wrzawa w każdej chacie  
 Pierwszy odgłos radości po Dziadunia stracie?  
 Skąd te we wsi proporce? patrz, w szacie żołnierza  
 Zbliża się jakiś młodzian, i do dworcuz mierza;  
 Czemuż on tym tak drżącym wewnątrz wchodzi kro-  
 [kiem
- 845 I po pustych podwojach łzawem ciągnie okiem?  
 O nie tenże to młodzian, co w dzieciennych latach  
 Igrał tutaj po cichych Dziadunia komnatach, ,  
 I marząc, że z swym wrogiem stacza bitwę wielką  
 Z drewnianego konika wywijał szabelką?
- 850 On to jest—on niemylnie—widzę z rysów twarzy;  
 Patrz, jak płacze, jak starych ściska gospodarzy,  
 O wszystkich on się pyta i o wszystko bada,  
 Długie im swych wojaczek dzieje opowiada:  
 Jak służył pod Dąbrowskim w różnych świata  
 [stronsch,
- 855 Za morzami, górami walczył w legionach;  
 Dzieci! — woła, — za Polskę teraz bój stoczemy,  
 Bo jeszcze nie zginęła, póki my żyjemy;  
 Jakby morza wzburzone, chmury świat ten ómiące,  
 Takie wam cesarz Franków wiedzie wojsk tysiące,
- 860 Wiareę on wam i Polskę wyzwolić przychodzi,  
 Za pług więc stare ojce, a wy na koń młodzi.  
 Na koń, na koń! wieś cała z głębi serca woła,  
 Gdy w tem tętent i wrzawa — z wszystkich stron  
 [do koła  
 Pędzą konni, bryczkowi, bratnie widzieć szyki,

- 865 Ten się w szturmak uzbroił, tamci w kordy, piki,  
 Wszyscy w konfederatkach, a wszyscy w czerwonych  
 Osadzonych na bakier, nad uchem zwieszonych;  
 Już ich pełen dziedziniec, już razem zmieszani  
 Dworak, wieśniak, niewiasty, szlachta i hułani,  
 870 Witają się, ściskają i w tłumy gromadzą,  
 A starsi, znów jak dawniej, w dworc u dziadka radzą,  
 Ileż ofiar, łez szczęścia, śpiewów i okrzyków,  
 Wznoszących się sztandarów, stawających szyków!  
 Rzekłbyś, że wszystkie razem groby i mogiły  
 885 Z starych się i rycerskich mężów wyludniły,  
 I że ta cała Chrobrych ziemia drząc radośnie,  
 Wznosi się z swoim ludem i ku niebu rośnie;  
 Zewsząd hymnów kapłańskich wzbijają się tony,  
 I po wszystkich kościołach wszystkie biją dzwony

- 880 Nowe więc, nowe słońce znów Polsce jaśnieje,  
 I na nową jej wiosnę młode światło leje,  
 Złoci drogę do zwycięstw — i promiennem kołem  
 Zda się blask swój roztaczać nad Cezara czołem.  
 Istotnież więc Bóg jarzmo tego kruszy ludu?..  
 885 Istotnież więc już przyszła owa chwila cudu,  
 Wyęskniona sercami, łzami wyplakana,  
 I przez łzy te od dawna gdzieś w dali widziana?..  
 Lub czyż i ta nadzieja jak inne zawodna,  
 Nową nam znouwu przepaść roztworzy aż do dna,  
 890 W której legniem na długo — i zamrzem grobowo,  
 By znów ożyć — znów runąć — znów powstać na  
 [nowo,  
 I tak ciągle i ciągle przechodzić z kolei,  
 Z nadziei do rozpacz, z klęski do nadziei.  
 Ach! bo jest we krwi polskiej jakaś iskra dzielna,  
 895 Iskra święta — wszechmocna — iskra nieśmiertelna

Co ciągle tajemniczym w niej nurtuje warem,  
A na słowo „*ojczyzna*“ groźnym pała żarem;  
Iskra ta w pośród kajdan, pod toporem kata,  
Z słów serca, wzroku duszy, piorunem wylata,  
<sup>900</sup> Iskra ta, jak płonęła w dziadów, ojców łonie,  
Tak w nas synach goreje, tak w wnukach zapłonie;  
Przywal ją głazem grobów i górą przemocy,  
A i z grobów i czasów znów wybłyśnie nocy!





## Wizyta w sąsiedztwo.

(Z czasów Stanisława Augusta.)

Gdzież jesteś czasie Ojców?... jeszcześ niedaleki,  
Przecież zda się, że setne dziela cię już wieki.  
Wszystko, wszystko tak nagle, tak zupełnie inne!  
O powrót, myśli moja, w tve lata dziecinne;  
5 Wywołaj dawne kształty, schwyć i przedstaw oku  
W mglistym już niepamięci ginące obłoku.

W dzień niedzielny, dzień letni, po mszy, po obiedzie,  
Pan Wojski na wizytę taradajką jedzie,  
Zacny Pan i domator; żył on niegdyś w świecie,  
10 Lecz się od lat dwudziestu zakopał w powiecie.  
Woli on braci szlachtę, niż te korowody,  
Jakieś tam, Boże odpuść, cudzoziemskie mody,  
Które (uczciwszy uszy) głupce tylko lubią,  
A do reszty i naród i wiarę zagubią.  
15 Po polsku on ubrany jest od stóp do głowy;  
Kontusz, jak Bóg przykazał, ciemny, rodzynekowy,  
Żupan jasny bez fałszu, z grodeturu szyty,  
Bucik kształtny, czerwony, i słucki pas lity.  
Na piersiach za kontuszem pektoralik złoty,  
20 Przy nim lśniący łańcuszek misternej roboty,  
Trzcina z dziadkiem kościanym: sygnecik maleńki,  
Przedślubny jeszcze datek kochanej Kasięki.

Wszystko w nim narodowe: czapka, wąs, czuprynka  
 Pod szyją, jakby gwiazda, z parangonu szpinka;  
 25 Nakoniec karabela, co Szwedów pamięta,  
 A jak w sercu, tak w uściech zawsze prawda święta.  
 Takim jest nasz pan Wojski; już z twarzy wyrazu  
 Wszystkie przodków twych cnoty wyczytasz od razu.  
 Głową on kompromissów i sejmików lumen,  
 30 Zna i dzieje krajowe, i legum volumen;  
 Ma sporą sylvam rerum, stare kordy, zbroje,  
 Wreście się za piwniczkę nie powstydzi swoje;  
 Ma czem przyjąć sąsiada, uczcić przyjaciela,  
 Ma kielich po Auguście i beczkę Popiela.

35 Ale nie on sam tylko Podstolstwo odwiedzi,  
 Po prawej jego zacna magnifika siedzi;  
 Z rodu, cnót, konneksyi dama znakomita,  
 Zawołana gosposia i Polka zabita —  
 Przybrała się, jak zwykle, na wyższą wizytkę,  
 40 W manele i mitenki, laukotki, lewitkę,  
 W agażanty z forbotem, kornet z fantazikiem,  
 Balsamkę za gorsetem i perły z krzyżykiem.  
 Ma w swej konsyderatce wszystkiego po trosze,  
 Ma książeczkę z koronką, dla ubóstwa grosze,  
 45 Dla dziatczek Podstolstwa z pierniczkami paczkę  
 Larendogre, różaniec, chustkę i tabaczkę.

Jada, dąży pospieszna szóstka koni zwinnych,  
 Z tyłu hajduk Franciszek, sługa z lat dziecinnych,  
 Stoi tam zawsze czujny na głos Pana, Pani,  
 50 A smagłym słynny biczem stary Wach furmani.  
 Gracko on i ogniście umie państwo wozić,  
 Wie kiedy siwki zaciąć — wie kiedy pogrozić;  
 Żadna w gąszczu tak zręcznie nie przemknie się żmija  
 Jak nasz Wach i *odsiebie i k'sobie* wywija.

- 55 Z Bogiem on się do każdej podróży sposobi,  
 Nie ruszy, nim przed końmi biczem krzyżyk zrobi;  
 Zjeżdża zwinnym respektem panom orderowym;  
 Biskupom, Infułatom i wozom zniwowym;  
 Ależ wara pijakom, zwłaszcza żydom wara!  
 60 Nie Wach to już naówczas, lecz jakaś poczwara,  
 Łaje Pan, krzyczą Żydy, on jak Jędza sroga  
 Smaga niecne Kaimy — mordyasze Boga.

- Nie taką jest gorączką hajduk, kumotr Wacha,  
 Stary, zwinny famulus, choć nieco rubacha.  
 65 Rozłóż mu wszystkie skarby, usyp góry złota,  
 Grosza nawet poczciwa nie dotknie prostota.  
 W panu on tylko swoim żyje i istnieje,  
 Pan się smuci, on smuci, pan śmieje on śmieje,  
 Słońce to uczciwości w tysiąc cnót ozdobne,  
 70 Przecież równie jak słońce ma swe plamki drobne  
 Ledwie że Pan rozpocznie dyskurs obiadowy,  
 Jużci się i Franciszek wtrąca do rozmowy;  
 Zawsze z jakąś nowinką lubi przybyć z rana,  
 Nigdy bez dykteryjki nie rozbierze pana,  
 75 Z najmniejszego on plotkę uprzedzie pozoru,  
 Nosi ją z dworu na wieś i ze wsi do dworu.  
 Gotów przysiądź na wszystko, nawet na rusznicę,  
 Że jadącą na miotle widział czarownicę.  
 Żegna się, kiedy sowę w pośród dnia spostrzegnienie  
 80 Żegna się, kiedy zając drogę mu przebiegnie;  
 Ziewając nawet zwyknie usta palcem żegnać,  
 By chcącego w nie wskoczyć dyabełka odegnać.  
 Szkoda przytem, że wielki bibosz jest z Franciszka,  
 Ożenił się on z flachą, przyrosł do kieliszka;  
 85 O piątej czasem z rana już ma czub zalany!  
 Lecz cóż ma Wojski czynić? nadto z nim spętany,  
 Dziadek jeszcze u Dziadka służył za hajduka,



Później Ojciec u Ojca, a dziś wnuk u wnuka.  
 Dwa te dęby z jednego pnia wyrosłe społem,  
 90 Z tą różnicą, że jeden w niebo sięgnął czołem,  
 Szeroko się konary rozgałęził swemi,  
 A drugi jak wilk prosty pozostał przy ziemi.

Cmoknie nagle, podcina konie Wach ochoczy,  
 Żwawo się turkocąca taradajka toczy;  
 95 Wojski w dobrym humorze, Franciszek szczęśliwy,  
 Patrzą razem na pola, zżęte na pół niwy;  
 Cieszą ich mnogie garście i obfite snopy,  
 Pozostałe z soboty przeliczają kopy.  
 Ręczą obaj za pewność jutrzejszej pogody,  
 100 Wychwalają ciągnące krów i owiec trzody,  
 Unoszą ich skaczące młode wołki, źrebce;  
 A jejmość sobie z cicha swój paciorek szepce.  
 Wzmaga się coraz żywsza z hajdukiem rozprawa,  
 Często Wach na głos pański z taradajką stawia;  
 105 Lata dzielny Franciszek, zwinny, wierny, służka,  
 To śpiącego przy bydle przebudzić pastuszka,  
 To spojrzeć, czy granicznych nie nadpsuto kopców,  
 To z grochu Podstolego po wyganiać chłopców.  
 A gdy wraca za pojazd, Pan zwolna nieznacznie  
 110 Na wiejskie plotki, baśnie, wyciągać go zaczyna;  
 Poduszcza go na Wacha, do żartów podwodzi,  
 Poważnia stare kumy i znów obu godzi.  
 Bawi go głupstwo służki, bawi gniew małżonki,  
 Co nie może od śmiechu domówić koronki.

115 Ale już widać szczyty Podstolstwa zaciszy,  
 Krześlata krętej dróżce wierzba towarzyszy,  
 Co ciągle obcinana i znów obrośnięta,  
 Piecdziesiąte już może rodzi prawnuczęta;  
 I tak wierzch swój zielonym umaja obwodem,

- 120 Jakby starzec marzeniem strzelający młodem.  
 Ciągną się jakby hufce w tłumne szyki zbite,  
 Lemieszowych wojaków chaty mchem pokryte  
 Każda z nich płotem chróstu broni się na przodzie  
 Ma w bocznej straży szopkę—stodołkę w odwodzie.
- 125 Stoją głównym korpusem, jak czworobok spory,  
 Pańskie stajnie, owczarnie, gumna i obory;  
 Browar nawet wojennym ustawiony planem,  
 Śpichlerz tam magazynem, karczma markietanem  
 Wzbija się ponad wszystkich, jakby wódz dostojny.
- 130 Dwór o wielkim kominie, kitą dymu strojny;  
 A jakby na sztandarze zagonowej chwały,  
 Na wzniosłym szczycie wiązu sterczy bocian biały.

- Wjeżdżają wreszcie w bramę, godło gościnności,  
 Która ciąglem roztworem zda się wołać gości.
- 135 Grzmi, tętni taradajka, już zdała słyszana,  
 Z turkotu swego w całej okolicy znana.  
 Wszyscy się nagle od swych zrywają stolików,  
 Od kupców, maryaszów, kasztelanów, éwików,  
 Kawy! kawy przyrządzić! woła Podstolina,
- 140 A Podstoli galopem każe przynieść wina.  
 Trzaska stangret, zajeżdża szóstka dzielna, żwawa,  
 Wysiada zwolna Wojski i na stopniu stawa,  
 Wita wierszem łacińskim zacnego sąsiada,  
 Sąsiad mu *ex abrupto* drugim odpowiada,
- 145 Śmieją się i w potężne ujmują ramiona,  
 Pan Szymon Pana Piotra, a Pan Piotr Szymona.  
 Biorą damy i wiodą dziećmi obkoczeni,  
 Ksiądz Dziaduś eksjezuita, czeka na nich w sieni,  
 Której przestwór ogromny, tak szeroki długi,  
 150 Że mógłbyś w niej bezpiecznie dom wystawić drugi—  
 Zniża się do nóg Wojskiej służebna Barbara,  
 Kłania się Pan Dyrektor, dyga Małam stara,

Ruch i rwetes po domu: pędzą do swej pracy  
Stary Grzegorz piwniczny, szafarz Bonifacy;  
155 Uwija się klucznica, krząta, szuka, pyta,  
A tym czasem się z Wachem drugi wąsal wita,  
Ściskają sie hajducy, na tabaczkę proszą,  
I chyłkiem po za dworem do karczmy wynoszą.

---



## *Przypiski i objaśnienia.*

### **Dworzec mego dziadka.**

- w. 6. *Łacińskie lokucje wertował przed dziadkiem* — Zwyczajem było w dawnych dworach, że sam Jegomość po wieczery, zapisawszy omłót dzienny i narznąwszy karbów z gumiennym, wobec dyrektora synków, zadawał im frazesy polskie, które na łacińskie prze-rabiać musieli. Tym sposobem zapełniła się długość wieczorów zimowych i ojciec codzień mógł sądzić o postępie synów w łacinie. Odpowiadających nie dobrze przez roztargnienie lub lenistwo, stawiano na godzinę w kąciku, twarzą do ściany, lub w kółku kredą oznaczonym, na środku pokoju.

(przypisek autora).

- w. 8. *Wąsatych się wojaków przysłuchiwał bojom.* — W każdym niemal dworcu znajdował się jakiś tymczasowy rezydent, stary wojak. Pamiętam takich z konfederacyi Barskiej, rewolucyi Kościuszkowskiej, Legionów — słowem, z każdej opoki wojennej. Całem ich zatrudnieniem było, panią domu do stołu prowadzić i opowiadać zdarzenia, których świadkami byli. Kto doświadczył gadatliwości żołnierzy, ten łatwo sobie wystawi, ile tysięcy razy te same anegdoty wracały. Jeżeli rezydent nosił familijne Jegomości lub Jejmości imię, a tembardziej, jeżeli tym samym herbem się pieczętował, uważany był za członka rodziny, i zawsze nadawano mu tytuł wujaszka lub stryjaszka.

(przypisek autora).

- w. 20. *Sędzia kapturowy* — sądami kapturowemi nazywano te, które się w czasie bezkrólewia agitowały.

(przypisek autora).

- w. 24. *czeladnica* = izba dla czeladzi.
- w. 28. *hajduk* = służący ubrany po hajducku tak jak żołnierz lekkobrojniy — kozak.
- w. 29. *wystawka* = weranda, altanka.
- w. 40. *węgra* = wina węgierskiego.
- w. 42. *Barskie boje* = boje konfederatów barskich z Moskwą (r. 1768—72).
- w. 44. *Paławski* = wódz konfederatów barskich.
- w. *Drewicz* = wódz Moskali.
- w. 57. *ordynkiem* = w porządku, jeden za drugim.
- w. 60. *kurta* = krótka suknia, kuse ubranie.  
*bekiesza* = futro długie węgierskim krojem, tak zwane od pułkownika wojsk Batorego Bekieszy.
- w. 63. *którym dziarski parobczak znojne strojąc skronie.* — Okrężne i dożynki piękniejszemi są może po innych częściach Polski, lecz wielkopolski wieniec zdawał mi się zawsze zawierać jakąś myśl historyczną i stąd być poetyczniejszym. Szkoda, że śpiew tego ludu najmniej w całej Polsce muzykalny, wiele uroku tej uroczystości odbiera. (przyp. autora).
- w. 69—70. *Sarmackiej gościnności państwo niezmierzone*  
*Nieprzetomnym z Węgrami sojuszem złączone.*  
Nb. myśl mniej więcej taka: Sławna sarmacka gościnność kazała raczyć węgrzynem.
- w. 72. *antyk* = zabytek dawnych czasów.
- w. 79. *Syndyk się tam z naparstkiem o miarę certował.* — Widziałem kielich. w który trzy butelki wlewano i takie monstrum Naparsteczkiem zwano. W liczbie rozmaitych kielichów znajdowały się Kije, które od razu trzeba było wypróżnić, inaczej pijącego oblewały winem niedopitem. Były i Kulasy, to jest z nóżką krótką i bez podstawy. Kielicha takiego nie można było stawiać na stole. Na tak nazwanych Kulasach nieraz zdarzyło mi się czytać napis:  
„Wielką krzywdę mi wyrządził, większą ja ci zrobię,  
Tyś mi jedną uciął nogę, ja ci utnę obie“.  
Najciekawszym przecież był dla swego kształtu kielich dla sławnego z Kościuszkowej rewolucyi generała Madalińskiego zrobiony. Sławnie on machał pałaszem, lecz i zdrowia wytrzymał znakomicie. Gdy przecież wkońcu przebrała się miarka i podagra



silnie dokuczać mu zaczęła w najboleśniejszym jej accessie, „Ides!“ zawołał zwykłym sobie przysłowiem „jakem Madaliński, już żadnego kielicha nie wypiję w życiu! Helką, Pętelką mię nazwiecie, jeżeli słowa nie dotrzymam!“ — Trudno było co począć po takim zakłęciu; zdobył się przecież dowcip szlachecki na koncept nowy. Kazano zrobić w miejsce kielicha, sporą armatę szklaną i tę przyrządzoną do picia, w dzień imienin mu ofiarowano. Jako żołnierz, jako uraczony solenizant, nie mógł się wymówić, wypił, lecz pono raz ostatni, i stąd, choć wkrótce na łożu boleści umarł, mówiono, że zginał od armaty. Nie widziałem tego szczególnego kielicha, lecz ma się znajdować między innymi pamiątkami u Wgo Tymowskiego, prezesa banku w Warszawie.

(przyp. autora).

- w. 79. *Syndyk* = prokurator, opiekun prawny.  
 w. 80. *corda fidelium* = serca wiernych.  
 w. 86. *kleczał pod prasą serwet muzulman wąsaty*. — Ostatni mo że takiego Turka egzemplarz widzieć jeszcze można w Pudliszkach pod Krobią u Józefa hr. Łubieńskiego.  
 (przyp. autora).  
 w. 87. *haracz* = okup.  
 w. 88. *za Chocim i Wiedeń* — nb. mowa o sławnych zwycięstwach.  
 w. 90. *hałaśne* = hałaśliwe.  
 w. 94. *olbrzym Babelu* = wieża Babel.  
 w. 101. *afekt* = żywe uczucie.  
 w. 105. *turka* = tytoń turecki.  
 w. 125. *kozaczek* = chłopak służący w stroju kozackim.  
 w. 130. *antenaty* = przodkowie.  
 w. 131. *kirys* = zbroja na całego człowieka.  
 w. 136. *w Tyszowskim borze* — nb. mowa o konfederacji Tyszowieckiej.  
 w. 140. *Juno* = bogini, małżonka Jowisza.  
 w. 143. *balsamka* = puszka, jabłuszko na balsamy i wonie.  
 w. 154. *łom* = odłamek, kawałek.  
 w. 170. *chłystek* = człowiek bez znaczenia i powagi.  
 w. 178. *w kasztelana* — nb. gra w karty.  
 w. 183. *gaudy* = uciechy, zabawy.  
 w. 186. *estyma* = poważanie.



- w. 189. *ad patres* = do ojców.  
 w. 193. *bez kozery* = bez szwanku, bez straty.  
 w. 198. *dziewka* = córka.  
 w. 199. *mores* = obyczaje.  
     *prawa krew* = nieodrodny potomek.  
 w. 200. *bez ochyby* = bez uchybienia, na pewno.  
 w. 202. *speranda* = zysk spodziewany.  
     *ma księdza w rodzie* — nb. dawne przysłowie: Kto  
     ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie. (p. a.)  
 w. 203. *czerwieńców* = dukatów.  
 w. 204. *chwat na pałasze* = dzielny w walce na pałasze.  
 w. 216. *in aeternum* = na wieczne czasy.  
 w. 241. *Bogiem się zasilał* = krzepił się wiarą w dobroci  
     Boga.  
 w. 250. *votum* = ślubowany dar.  
 w. 260. *fama* = wieść.  
 w. 265. *naksztalt waszeci* — zakrawająca na mieszczkę (p. a.)  
 w. 276. *koperczaki* = komplementa, zaloty.  
 w. 282. *konfekty* = konfitury, marmoladki.  
     *niezakalne* = bez zakalca.  
 w. 284. *Kustosz* = zawiadowca, dozorca.  
 w. 288. *Podstawości* = ekonom.  
 w. 289. *kurta* = krótkie odzienie wierzchnie.  
 w. 293. *rajterya* = konnica.  
 w. 306. *przepalanka* = wódka przepalana, alembikowa.  
 w. 309. *podciętych się stawia* = staje podpity.  
 w. 312. *gąsiorki* = wielkie butle.  
 w. 316. *pokotem* = po kolei, jedno za drugim.  
 w. 322. *Regentowa* = żona rejenta, urzędnika kancelaryi ko-  
     ronnej.  
 w. 325. *jakieś quamquam* = nie bez ale, nie bez wady.  
 w. 328. *pozwy* = wezwania do sądu.  
 w. 331. *quondam* = niegdyś.  
 w. 332. *Chorąży* = w wojsku polskiem za Stanisława Augu-  
     sta chorąży to najniższy stopień oficera.  
 w. 341. *weredyk* = mówiący prawdę bez ogródki.  
 w. 342. *porządną kapitułę wytartł magnifice* = ostre zarzuty  
     czynił jejmości w kazaniu.  
 w. 343. *bajdy* = bajki, baśnie.  
 w. 344. *amory* = miłości, stosunki miłosne.  
 w. 363. *Sam Bóg nas w kalendarzu w jednym dniu połą-*

*czył.* — Znałem sam tak nieoszacowaną parkę, panów Fabiana i Sebestyana, którzy, gdzie się tylko spotkali, we dnie, w nocy, w domu, na odpuszcie, popasie, kontraktach, zawsze się tak uraczali i rozrzewniali wzajemnie, że ich przez cały tydzień rozzerwać nie było można, a to wszystko dlatego, że Bóg ich złączył w kalendarzu. Kalendarz w każdym znajdujący się domu, zdobił się zawsze własnoręcznym napisem właściciela: „Ex libris Magnifici Domini N. N.“, choć najczęściej całą jego bibliotekę stanowił. Kalendarz ten był zarazem kroniką roczną ważniejszych domowych zdarzeń, i tak w jednym znalazłem podobne notaty: „12. Februarii: Termin w Sądzie z Chorążym za wyszczucie mu żyda i poturbowanie go kijami. Podać Grzesia karbowego na świadka przeciw Kajmowi. 3-go Junii byłem u świętej spowiedzi. 21-go Augusti urodziła mi się córka Pulcherya. 30-go Novembris ciele o dwóch pępkach sprzedałem za 3 złote i przyjąłem Dyrektora do Piesia. 16-go Decembris bezbożnikowi, co uciekł ze strachu, zapisuje się batów 20. Fiat justitia!“ (p. a.)

w. 369. *casus* = wypadek.

w. 373. *karoca* = duży, kryty powóz.

w. 374. *Nieco mniejszy od dworca gmach ów znamienity.* — Najmniejszej nie ma przesady w opisie pojazdów, jakie widziałem, z tą różnicą, że niekiedy w miejscu sfinksów były gałki wyłacane. Pomimo przecież takiej objętości pojazdu, tak rozległe damy nosiły rogówki, a fryzury tak wysokie, że nieraz fryzura jednym oknem wychylać się musiała, a dla rogówki, przeciwne drzwiczki na wpół otwierano w podróży. Łatwo sobie wystawić, w jakiej pozyturze mieścił się tam sam Jegomość. (p. a.)

w. 376. *Felpą żółto-gorącą* = tkanina jedwabna, włochata ciemno-żółta.

w. 379. *gryf* = ptak bajeczny, lew z głową orlą i skrzydłami.

w. 380. *struktura* = budowa.

w. 381. *sfinks* = lew z głową i piersią kobiety.

w. 389. *puzderko* = pudło.

w. 397. *alkierz* = pokoik boczny.



- w. 404. *ożegnał* = zrobił nad niemi ręką znak krzyża św.  
 w. 417. *zegar z kurantem* = zegar wygrywający melodye.  
 w. 423. *maryasza grywał* = grał w maryasza.  
 w. 435. *mirra* = żywica używana do kadzenia.  
 w. 442. *kiermasz* = uroczystość wiejska, odpust.  
 w. 449. *cesye* = ustępstwa.  
*kompromisy* = układy.  
 w. 451. *przed bożą męką* = przed wizerunkiem Chrystusa ukrzyżowanego.  
 w. 455. *subjekta* = przedmioty, osoby.  
 w. 456. *palestra* = stan rzeczników prawnych.  
 w. 459. *rejmentarz* = zastępca hetmana.  
 w. 461. *Definitor* = radca czy asesor zakonny przy prowincyale.  
*Guardyan* = przełożony klasztoru w niektórych zakonach.  
 w. 465. *Kubus w wiecznych conceptach, Kubus jowialny*. — Dość często w mniej zamożnych nawet domach, spotykano podobnego jowialistę. Nie miał on stałego zamieszkania, lecz obrawszy sobie kilkanaście domów, objeżdżał je, i po kwartale lub dłużej w nich przebywał. Był to zwykle ubogi szlachcic, a całym jego mająteczkiem bryka i para koni wypasionych po dworach. Powołaniem jego było, mieć w zapasie na czas swego pobytu, mnóstwo żarcików, anegdót, politycznych nowinek, zdarzeń okolicznych, waśni familijnych, projektów do małżeństw; słowem, ciągle dom rozweselać. Starał się on, dla większej wziętości, za każdym powrotem do tegoż samego domu z nowym zapasem żartów i anegdót przybywać. On to wszystkie kuligi układał i na nich przewodził. Zabitym zwykle był patryotą, wielce nabożnym i nie ostatnim do kielicha. (p. a.)  
 w. 465. *jowialny* = wesoły, żartobliwy krotochwilny.  
 w. 467. *drabaut* = rodzaj tańca ze śpiewami.  
 w. 471. *dewotki* = nabożnisie.  
 w. 472. *hulacze* = hulaszczce, hulające  
 w. 481. *cujus festum colimus* = którego święto obchodzimy.  
 w. 485. *dank* = podziękowanie.  
*replikę daje* = odpowiedź daje = odpiera zarzuty.  
 w. 490. *Bisurmany* = Mahometanie.



- w. 406. *zhasa* = zmęczy.  
 w. 510. *przysiuda* = prysiuda, przysiad.  
 w. 518. *gracka* = dzielna, tęga, chwacka.  
 w. 519. *polskiego stawa* = staje do poloneza.  
 w. 527. *solo* = sam jeden, pojedynką.  
 w. 547. *raritas* = rzadkość.  
 w. 541. *Zgotował z jajecznicą i przedziwna była.*

Wzmianka ta o kartoflach, opiera się na prawdziwym zdarzeniu. W roku 1820 przyjąłem starca kucharza, który podług własnoręcznych zaświadczeń Kazimierza Puławskiego służył u niego przez cały ciąg wojny. Konfederat ten barski i kucharz razem nazywał się *Barnabasz Dzieńdzierzynski*. Opowiadał on mi: „jak w czasie obozowania pod Warką, gdzie właśnie naówczas wielki był odpust, jakaś Cześnikowa przysłała Puławskiemu spory wór kartofli, jeszcze wówczas nieznanych. Puławski licznie zebrał ją szlachtę na obiad zaprosił, a wszedłszy do kuchni z owym worem, *Barnabaszu*, rzekł do mnie, *sporządź mi to Wasze na objad!* Było nas siedmiu kucharzy, długo kręciliśmy głowami, nie wiedząc co z tem zrobić; aż wreszcie zgodziliśmy się na to, aby z jajecznicą ugotować. Jakoś doskonale nam się udało: pan Kazimierz powiedział, że przedziwne i kazawszy mię przywołać w czasie obiadu, poczęstował mię kielichem węgria. Długo potem w Polsce gotowano kartofle z jajecznicą, póki ich na niemiecką smakę przyrządzać nie zaczęto, lecz ja myślę, że zawsze do jajecznicy wrócę.“ (p. a.)

- w. 356. *korkiem* = obcasem.  
 w. 558. *Tupa, klaszcze, podryga i chustą wywija.*

Przypominam sobie z lat dziecińczych jeszcze owe stare kontuszowe postacie, jak w chwilach najhuczniejszej wesołości, nie mogąc już dla podeszłego wieku tańczyć, podrygając tylko i tupając nogami z taktem muzyki białemi wywijały chustkami. Zswsze prawie na okół drabautów, z 30-tu najmniej kontuszów złożonych, rozwinionemi rozwiewając chustami, śpiewali i podskakiwali ile mogli jeszcze. Chusta ta dotąd w czasie wesel odgrywa swoją rolę u ludu wiejskiego; a nic urocniejszego, jak widok parobcza-

- ka krakowskiego, umiatającego podłogę chustą przed nóżkami tańczącej z nim dziewicy. (p. a.)
- w. 567. *chojda* = hej
- w. 618. *Rozjaśnią się niebiosa wolnych dusz widokiem.* — Wiersz wzięty z Sejmu Wiślickiego, Woroniacz.
- w. 631. *certament* = walka, spór.
- w. 633. *unanimiteter* = jednogłośnie.
- w. 637. *taradajka* = prosta, zwykła kolaska, powozik.
- w. 639. *soliterka* = pojazd na jedną osobę.
- w. 640. *desoblizantka* = rodzaj powozu krytego na 1 lub 2 osoby.  
*dormeuz* = powóz podróżny do spania.
- w. 679. *manifest* = odezwa, skarga.
- w. 682. *Derdydas* = Niemiec.
- w. 688. *gwintówka* = strzelba z gwintem.
- w. 689. *dernał* = dyrnał, uciekł szybko.
- w. 718. *Z kordem Dubienki* = nb. mowa o bitwie pod Dubienką.
- w. 720. *rydwan szczęścia* — Fortuna jedzie na rydwanie.
- w. 727. *Łazarz narodów* = najniezwyklejszy z narodów.
- w. 770. *czata* = żołnierz stojący na warcie, wartownik.
- w. 795. *rozkute zwłoki* = nb. z trupa zdjęto kajdany.
- w. 796. *z nasytu* = z nasycenia.
- w. 875. *Chrobrych ziemia* = nb. Polska.
- w. 882. *nad Cezara czołem* = nb. nad czołem cesarza Napoleona.

### Ogólna uwaga.

Zamiarem było autora wystawić Wielkopolskę, jaką była lat sześćdziesiąt temu. Część ta Polski nie chciała przyjmować natrętnie cisnącej się nowej cywilizacji od Niemiec z nią graniczących; a zbyt będąc oddaloną od własnej stolicy, żadnych z niej nie zaczerpała nowszych zwyczajów. Drobnosć po większej części fortun, w porównaniu z innymi stronami Polski, zaledwie kilku możniejszym rodzinom dozwalała na czas niejaki pobytu w Warszawie. Tenże sam powód stawał

na przeszkodzie do licznych za granicę wycieczek. Zaznałem więc jeszcze w Wielkopolsce niestarte rysy oblicza narodowego, postać staropolską, z całą prostotą obyczaju i jaskrawością kolorytu. a chcąc te rysy w wydatniejszym jeszcze wystawić obrazie. obrałem sobie dworzec szlachecki za miejsce dramatu, gdzie niczego jeszcze wpływ obcy nie przeinaczył i niedosięgły owe spory sprzecznych z sobą żywiołów, starego obyczaju i wiary katolickiej z francuską ogładą i filozofią ośmnastego wieku. Starcia te byłyby może więcej życia i obszerności poematowi memu nadały, ale Wielkopolska mniejby do siebie w owych czasach podobna była. -- Więcej wprawdzie, niż Wielkopolska, oddalone były od stolicy Podole i Ukraina, mniej przecież w sobie zasklepione; większa bowiem ilość i zamożność znakomitszych domów, więcej cudzoziemskiego poluru i zowszych zwyczajów po tych rozszerzały ziemiach, bliskość nawet wschodu nie była bez wpływu na nie. Stąd to zmierzany przepych azyatycki z formami francuskimi i tem co było polskie, szczególny tym częściom Polski nadawały wyraz. -- Wielkopolska, nie mówię już do tych ziem, ale do stolicy swojej tak mało podobną była, że nie widziano w mej prawie tych dziwnych antytez, jakimi tam często dwaj byli obywatele: jeden z włosem trefionym i pudrowanym, w fraku z guzikami perłowemi, w trzewikach, pończochach i haarbeutlem; a drugi, z wąsem potężnym, głową goloną, i w kontuszu z wylotami i z karabelą przy boku, i to — dwaj rodzeni ucieńcy bracia. Mody tylko damskie i niekiedy tylko kształt pojazdów przeciskały się z Francji do nas przez Warszawę, które zły gust i przesada przeistaczały nielitościwie.

Naczytawszy się pomiędzy kilku prawdziwemi obrazami mnóstwa przekreślonych i komponowanych narodowości, nie od rzeczy może będzie zapewnić święcie czytelnika, że com w poemacie moim umieścił, wszystko na własne widziałem oczy. Zdaniem mojem, chcąc podobne wizerunki wystawić, można sobie jedną część kraju, zakątek nawet wybrać i obraz ich istotny w najdrobniejszych nawet szczegółach kreślić; przede-wszystkiem przecież na to zważać należy, aby ogólne i główne rysy, z fizjognomii całego narodu zdjęte, jako konieczną podstawę na tle poematu położyć. Takimi są Pamiątki Soplicy, takim Pan Tadeusz, który choć litewską tylko naturą otoczony, litewskich pełen zwyczajów i litewskiem tchnący



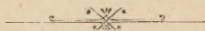
życiem, przecież po całej przestrzeni dawnej Polski, głoszony i uznany jest za narodowy, i wszędzie jedno uczucie i ten sam podziw wzbudza. Staralem się choć w skromniejszym obrębie, dopiąć tego celu. Czyim go dosięgnął, czytelnik osądzi (przyp. aut.)

### Wizyta w sąsiedztwo.

- w. 8. *Wojski* — urzędnik ziemski, opiekun kobiet, dzieci i dobytku w czasie wojny.
- w. 9. *domator* — człowiek, który lubi ciągle przesiadywać w swem mieszkaniu.
- w. 11. *korowody* — nudne ceremonie, ceregiele
- w. 13. *uczciwszy uszy* — nb. każde słowo, nieco nieprzystojne, zawsze tem wyrażeniem poprzedzono (przyp. aut.)
- w. 17. *bez fałszu* — nb. fałszem nazywano tylną część żupana, gdy z płótna a nie z tej samej materii co żupan zrobioną była (przyp. aut.)
- w. 16. *grodetur* — cięższa tkanina jedwabna pochodząca z Tour we Francji
- w. 18. *stucki pas* — nb. sławna fabryka pasów była w Stucku (przyp. aut.)
- w. 19. *pektoralik* — mały zegarek noszony na piersiach za kontuszem (przyp. aut.)
- w. 21. *trzcina z dziadkiem kościanym* — nb. laska trzcino-wa z rączką z kości przedstawiającą dziadka.
- w. 24. *parangon* — dyament wesołej wody (przyp. aut.)
- w. 29. *kompromis* — układ
- lumen* — światłość, chwała
- w. 30. *legum volumen* — księgi praw
- w. 31. *silvam rerum* — nb. wielu obywateli składało zbiory różnych pism, wierszy, mów, uniwersałów, listów ty-czących się bieżącego lub blizkiego z przeszłości cza-su: i to nazywało się silva rerum (las rzeczy). (przyp. aut.)
- w. 34. *beczkę Popiela* — beczkę starego węgrzyna, trąca-ce-go „myszką“

- w. 35. *Podstolstwo* — podstoli i jego żona. nb. podstoli-to urzędnik ziemski, ucztowy, co do godności ósmy z kolei
- w. 36. *magnifika* — jejność, żona, okazała albo znacząca postać kobieca
- w. 37. *konneksya* — związki rodzinne, znajomości wpływowe
- w. 38. *Polka zabita* — Polka całą duszą
- w. 39, *na wyższą wizytkę* — na wizytę do osób z wyższej sfery
- w. 40. *maevele* — naramienniki czyli brauroletki (p. a.)  
*mitenki* — rodzaj rękawiczek (p. a.)  
*lankotka* — szlarka do garniowania sukni (p. a.)  
*lewitka* — suknia roztworzona na przodzie którą przeciągano przez otwory kieszonek (p. a.)
- w. 41. *agarranty z forbotem* — mankietki białogłowskie z kornkami (p. a.)  
*kornet* — czepiec kobiecy
- w. 42. *balsamka* — puszka czyli jabłuszko na rozmaite wonie, tak małe, że je za gorsem noszono. Za Jagielonów zwano je banieczką. (p. a.)
- w. 44. *konsyderatka* — kieszeń w sukniach kobiecych: przywiązywano ją na sznurówkach za St. Augusta (p. a.)
- w. 46. *larendogra* — wódka lewandowa do trzeźwienia mdlejących (p. a.)
- w. 54. *od siebie i k' sobie* — na lewo i na prawo
- w. 57. *respekt* — cześć, uszanowanie  
*pan orderowy* — pan odznaczony orderem
- w. 58. *infułat* — ksiądz mający prawo noszenia infuły biskupiej.
- w. 62. *mordyasze* — mordercy
- w. 64. *famulus* — służący  
*rubacha* — człowiek rubaszny, ordynarny
- w. 71. *dyskurs* — rozprawa
- w. 83. *bibosz* — taki, który lubi pić
- w. 116. *krześlata* — zgięta, krzywa
- w. 122. *lemieszowych wojaków* — nb. rolników
- w. 128. *markietan* — handlarz obozowy
- w. 182. *wiąz* — nb. rodzaj dzewa
- w. 138. *kupców, maryszów, kasztelanów, ćwików* — nb. różne gry w karty
- w. 144. *ex abrupto* — bez przygotowania

- w. 148. *eksjezuita* — były jezuita: nb. w. r. 1773. zniesiono zakon Jezuitów i zakonników uwolniono od ślubów
- w. 152. *dyrektor* — nauczyciel domowy, guwerner,  
*Madam* — guwernantka Francuzka
- w. 153. *rwetes* — zamieszanie
- w. 154. *piwniczny* — sługa mający pieczę nad piwnicą.



ANULOWANO  
2697





24

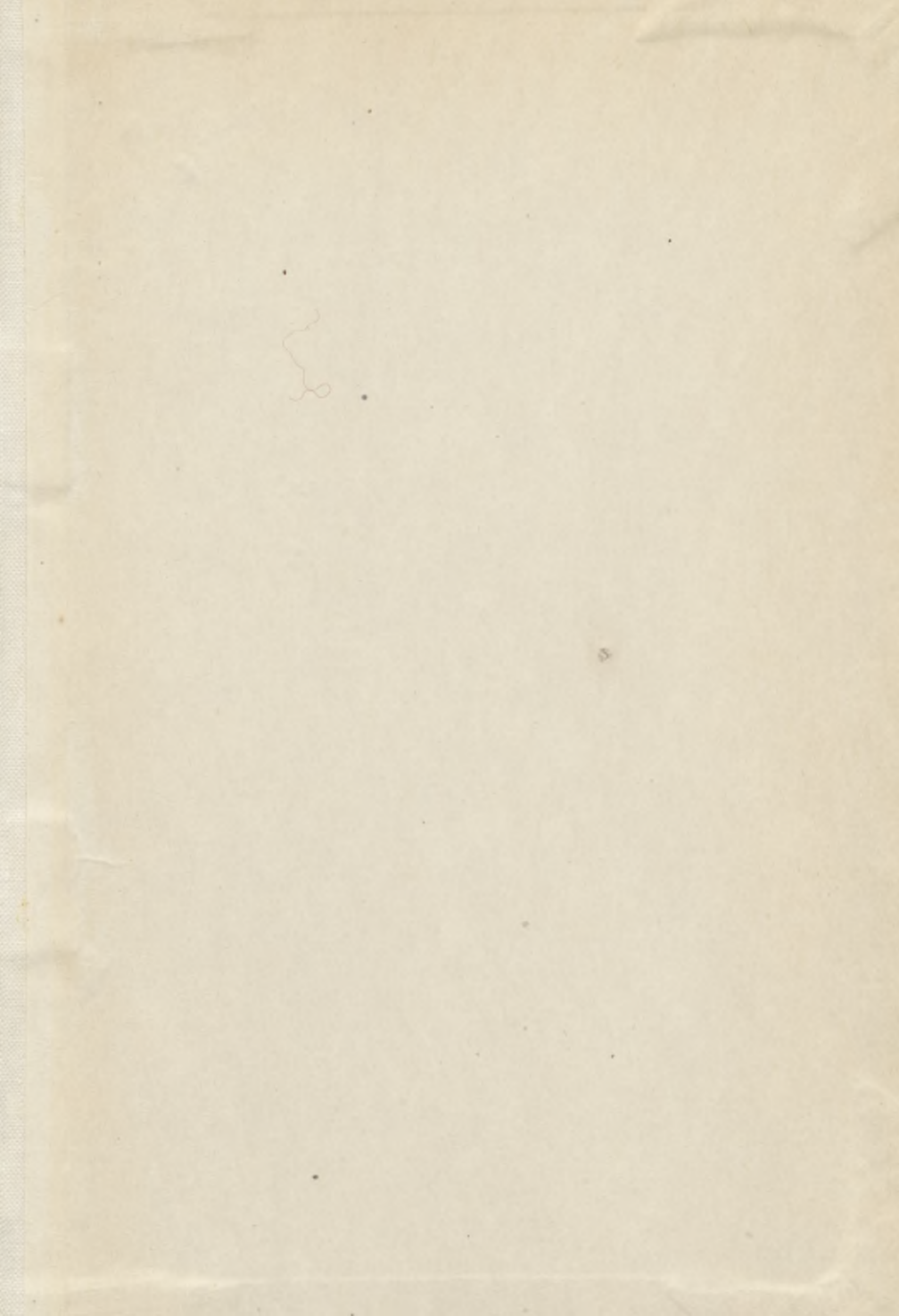














Biblioteka UJK Kielce

**UJK**



0502616

927